PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

ORGAN
TOWARZYSTWA
KRZEWIENIA
POPRAWNOŚCI
I KULTURY
JĘZYKA

NR 6

WARSZAWA LUTY 1936/7

TREŚĆ NUMERU:

I. ARTYKUŁY:

1. Pierwiastki struktury łacińskiej w języku polskim, — Witolda Doroszewskiego.
2. Z języka wojskowego, — Józefa Rossowskiego.
3. Zestawienia pojęć sprzecznych w języku, — Marii Załuskiej.
4. Stanowisko dialektyczne gwary kurpiowskiej, — Henryka Friedricha.

II. ROZTRZĄSANIA, — Stanisława Szobera.

III. Ze SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA, — Witolda Doroszewskiego.

IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI, — S. S.

V. CO PISZĄ O JĘZYKU? — W. G.

VI. KRONIKA.

VII. SPROSTOWANIE.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.
TELEFONY: Redakcji 587-02, Administracji 269-49.
GODZINY BIUROWE: Redakcji 16½ — 17½, Administracji 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka . . . . . zł 8.—
zagranicą . . zł 10.—
Bez składki członkowskiej . . . . . zł 5.— i 7.—
Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . zł 4.—
Prenumeratę i składki członkowskie do Tow. K. P. i K. J. nadsyłać należy do Związku Naucz. Polskiego, ul. Smulikowskiego 1. Konto P. K. O. 435.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY" BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO".

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24900 Poradnia Językowa, biblioteka T-stwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika" i „Spisów" — Smulikowskiego 1.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesiecy letnich.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, ul. Sienna 15.

ROK 1936/7 LUTY ZESZYT 6

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy" zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nr 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

PIERWIASTKI STRUKTURY ŁACIŃSKIEJ W JĘZYKU POLSKIM

Rozważymy pewne zagadnienia językowe ogólne, takie, które nasuwa nam język oglądany nie pod kątem praktycznym, lecz w nieco rozleglejszej perspektywie.

Spojrzenia „z lotu ptaka" na sprawy codzienne są od czasu do czasu konieczne, bo gdybyśmy tkwili tylko w dniu powszednim, stracilibyśmy w końcu wszelką możność oceny tego, co się w nim dzieje, drobiazgi rosłyby nam niepomiernie w oczach, rzeczy ważne zacierałyby się, rozpływały w szarym, pozbawionym wyrazu tle najbliższego, nie zmieniającego się otoczenia.

Zagadnieniom poprawności łatwo grozić może niebezpieczeństwo spadnięcia do poziomu jałowych sporów i nie wygasających a bezskutecznych oburzeń z powodu drobiazgów.

Im lepiej z n a m y język, tym pole do nieporozumień mniejsze, dlatego też praca nad poznawaniem języka i praca nad wzmaganiem jego sprawności nie stanowią dwóch zasadniczo przeciwnych sobie, wyłączających się wzajem kierunków usiłowań. A przynajmniej nie powinny stanowić. Bądźmy więc — teoretycy, badający język, i praktycy, użytkownicy języka, — wyrozumiali dla siebie, a miejmy wszyscy tę nadzieję, że „całość sama się złoży".

Ten apel do wyrozumiałości niech nas zachęci do bezinteresownego niejako, niezależnego od bezpośrednich spraw praktycznych spojrzenia na język polski.

Lubimy podkreślać przynależność naszą do cywilizacji zachodniej. Zastanówmy się nad tym, w jakim stopniu ta przynależność odbija się w samym języku?

Jest rzeczą wiadomą, że język polski w ciągu wieków swego istnienia i rozwoju odznaczał się wielką chłonnością, swoistą „gościnnością" w stosunku do obcych wyrazów: gwałtownymi, choć o nierównej sile, falami wdzierały się do naszego języka wyrazy łacińskie, niemieckie, czeskie, włoskie, węgierskie, francuskie, wschodnie. W tych zasobach wyrazów przejętych przeważają na ogół pierwiastki zachodnie nad wschodnimi i jest to faktem znanym. Istnieje natomiast druga strona tegoż zagadnienia, uświadamiana znacznie rzadziej, a nie mniej ważna od wspomnianej przed chwilą.

Mimo wszelkich różnic, które dzielą języki zachodnio-europejskie, dostrzeżemy,

baczniej się im przyglądając, jednoczący je, spodem niejako płynący nurt — łaciny. Nie idzie tu o ten fakt oczywisty, że języki romańskie, a więc francuski, włoski, hiszpański, portugalski, rumuński, łączą się w łacinie jako w swoim historycznie wspólnym źródle, ale o to, że historyczny wpływ łaciny objawił się nawet w zakresie tych języków europejskich, które nie mają z łaciną bezpośrednich związków genetycznych. Tak na przykład pierwiastkiem „duchowym", a nieco ściślej mówiąc, formalnym (strukturalnym) łaciny przesycone są języki germańskie. Wypowiadano nawet paradoksalnie na pozór brzmiące twierdzenie, że w języku niemieckim tylko materialne środki wyrazu są właściwie niemieckie, całe zaś oblicze znaczeniowe tego języka jest łacińskie (lub romańskie). Jak we wszelkim aforyzmie, jest w tym część przesady, część natomiast prawdy. Prawdą jest mianowicie to, że wiele wyrazów po niemiecku brzmiących zawdzięcza swe powstanie skopiowaniu łacińskiego wzoru. Nie mamy tu na myśli takich wyrazów nowszych, jak *Fernsprecher* tłumaczony z (nowego zresztą również) *telefonu,* ale nawet niektóre wyrazy mające wszelkie pozory rdzennie niemieckich: takim jest na przykład w języku niemieckim wyraz *Gegner* znaczący »przeciwnik«, przez nikogo z mówiących po niemiecku o jakąkolwiek obcość nie podejrzewany, a będący w istocie przekładem łac. *adversarius* dokonanym w wieku XIV, a upowszechnionym w XVII. Wyraz *Gewissen* znaczący po niemiecku »sumienie« ma pozory nie mniej germańskie niż ów wyraz *Gegner,* w rzeczywistości zaś jest również tylko owocem przełożenia łacińskiego wzoru. Nazwy *sumienia* w językach europejskich są pod względem historycznym bardzo pouczające. Źródłem, z którego te wszystkie nazwy pośrednio powstały, jest wyraz grecki συνείδησις. Znaczyło to po grecku »współwiedza«, a o tym, dlaczego tak właśnie nazwali Grecy sumienie, pisał kiedyś prof. Zieliński: głos sumienia daje się posłyszeć w człowieku wówczas, gdy się obudzi w nim świadomość, że jego ocena etyczna jest zgodna z czymś obiektywnym, z jakimś wyższym, ukrytym w nim duchem (sokratesowskim *dajmonionem),* z którym „współwiedza" właśnie jest osiągnięciem prawdy. Koncepcja grecka znalazła wyraz w odpowiednim terminie językowym, objaśnionym przed chwilą: συνείδησις. Termin ten został przejęty przez Rzymian i na gruncie łacińskim odpowiednio przełożony. W ten sposób powstała nazwa łacińska *conscientia,* dokładnie odpowiadająca wzorowi greckiemu i tak samo jak ten wzór mająca znaczenie »współwiedzy«. Niczym innym jak tą *współwiedzą* właśnie, czyli niczym innym jak tłumaczeniem terminu łacińskiego, nie jest wyraz niemiecki *Gewissen,* wiążący się z czasownikiem *wissen,* który znaczy »wiedzieć«.

Tym samym wyrazem również jest i nasze polskie *sumienie,* dawniej *sąmnienie,* utworzone z pomocą cząstki *są-* oraz dawnego czasownika *mnieć,* zastąpionego później przez *mniemać* (tę samą cząstkę *są-* odnajdziemy na przykład w wyrazie *sąsiad,* którego historyczne znaczenie było »współsiedzący«). Wreszcie nawet wyraz rosyjski *sowiest' (sovest')* znaczący »sumienie« został zaczerpnięty z tego samego klasycznego źródła, jest on bowiem tłumaczeniem rosyjskim tejże podstawowej *współwiedzy* (συνείδησις) greckiej.

Stwierdzamy tu uderzający fakt ukrytej wspólnoty języków romańskich, ger-

mańskich, słowiańskich, wspólnoty, której warunkiem jest historyczne, wszystkim europejskim językom właściwe dziedzictwo cywilizacji grecko-rzymskiej. Faktów tego rodzaju wspólnoty można byłoby przytoczyć znacznie więcej. Oto na przykład używamy tak swojskiego zdawałoby się wyrazu, jak *wpływ*. Być może ma on dla niektórych nawet pewną obrazową wyrazistość. Zwraca uwagę, że na podobnym motywie znaczeniowym oparty jest jednoznaczny z naszym *wpływem* czeski *vliv: wpływ* łączy się z *wpływaniem* (i tym samym z *płynięciem), vliv* — z *wlewaniem;* w obu wypadkach oddziaływanie czyjeś na kogoś oddane jest jak gdyby z pomocą obrazu fal przenoszących się z jednej osoby na drugą, ogarniających tę drugą. W podobny sposób zbudowany jest używany w rosyjskim wyraz *vlijanije,* u którego podstawy leży tenże rdzeń czasownikowy, co w czeskim *vliv*. Te same pierwiastki znaczeniowe odnajdziemy w niemieckim *Einfluss,* znaczącym również »wpływ« i wiążącym się z czasownikiem *fliessen* »płynąć«.

W tych wszystkich wypadkach mamy do czynienia nie z przypadkowym podobieństwem samorzutnych metafor, lecz ze wspólnotą pochodzenia: u podstawy bowiem tych wszystkich wyrazów leży wyraz łaciński *influxus* (por. *fluere* »płynąć«), z którego zostały przetłumaczone zarówno nasz *wpływ,* jak czeski *vliv,* ros. *vlijanije,* niem. *Einfluss*. A znowu źródłem wyrazu łacińskiego był pewien wyraz grecki (ἀπόρροια, por. πάντα ῥει »wszystko płynie«), jak w poprzednim przykładzie z nazwami *sumienia,* tak i w wypadku *wpływu* widzimy ten sam obraz: oryginalna koncepcja grecka, adaptacja łacińska, transpozycja formy łacińskiej do różnych języków europejskich.

Nie mnożąc dalszych przykładów możemy stwierdzić, że cała Europa Zachodnia, a w pewnym zakresie i Wschodnia, ma jedną podbudowę językowo-cywilizacyjną: łacinę (poprzez którą przebija często greka). Różnojęzyczność stanowi dziś powód znacznych trudności w stosunkach umysłowych między narodami. Inaczej było w epoce średniowiecza. Wówczas uczeni całej Europy, od Hiszpanii do Polski i od Szkocji i Szwecji aż do Sycylii mieli jeden wspólny język naukowy, a była nim łacina. Dopiero Reformacja rozbiła jedność tego języka międzynarodowego, ślady jednak jego oddziaływania, owoce pracy myślowej w nim wykonanej nie zginęły. Dyscyplina myśli europejskiej jest historycznie najściślej związana z łaciną. Więź kulturalno-językową, która nas łączy z Europą Zachodnią, stanowią nie tylko zapożyczone z Zachodu wyrazy w naszym języku, lecz — i bodaj w większym stopniu — te wyrazy zewnętrznie czysto polskie, które jednak są w rzeczywistości tylko polskimi naczyniami przechowującymi ducha łacińskiego, lub inaczej mówiąc, realizacjami koncepcji językowej (a tym samym myślowej, bo obie są od siebie nieodłączne) łacińskiej w kształcie polskim.

A jakże się przedstawia sprawa naszego udziału w historyczno-językowej wspólnocie słowiańskiej? Czym jest właściwie ta wspólnota i czym jest przekazane nam przez nią dziedzictwo?

Dość wiele spierano się o to, czy istnieje wspólne dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich. Są sceptycy, są i entuzjaści, a są i tacy, którzy by ze słowiańskości chcieli sobie uczynić „tarcz i puklerz mocny" i znaleźć ochronę za tym puklerzem.

To pragnienie może, podświadomie nawet, podsycać zapał do sprawy, ale też czasem może sprzyjać jej nieco stronniczemu ujmowaniu.

Jest faktem powszechnie wiadomym, że w Europie nie było historycznie ogniska cywilizacji o tak potężnej sile i zasięgu działania, jak ognisko śródziemnomorskie, czyli jak ośrodek cywilizacji grecko-rzymskiej. Praojczyzna Słowian, której miejsce nie jest bliżej znane, znajdowała się w każdym razie gdzieś poza granicami, do których sięgały wpływy kulturalne olbrzymiego państwa Rzymskiego. Nie wchodząc w rozważania ściśle historyczne, rzućmy tylko okiem na te fakty, których dostarczyć nam może sam język.

W dzisiejszym języku polskim wiele mamy takich wyrazów, któreśmy odziedziczyli drogą bezpośredniej tradycji z epoki prasłowiańskiej, czyli z epoki wspólnoty wszystkich języków słowiańskich. Wedle pewnego obliczenia takich wyrazów jest koło 1.700. Otóż zwraca uwagę, że ogromna większość tych wyrazów, bo około 1.450, odnosi się do świata zewnętrznego: tu więc należą nazwy ziemi, nieba, roślin, części ciała, czynności i właściwości fizycznych człowieka. Natomiast zaledwie około 180 wyrazów dotyczy dziedziny życia duchowego człowieka. Jest to znamienne i zgodne z faktem, że kultura słowiańska to przede wszystkim kultura materialna i że jedność słowiańska to ze stanowiska historycznego przede wszystkim jedność językowa, a nie cywilizacyjna. Weźmy parę przykładów. Nazwy *ręki, nogi, ucha, głowy, ziemi, wody* są, pomijając szczegóły fonetyczne, identyczne we wszystkich językach słowiańskich, bo reprezentują one to tradycyjne „materialne" złoże słownictwa słowiańskiego. Na wyższych niejako kondygnacjach czy poziomach widzimy zróżnicowanie.

Mamy w języku polskim wyrazy o charakterze nieco abstrakcyjnym: *ilość* i *jakość*. W nikim nie budzą one uczucia obcości. Ich znaczeniowymi odpowiednikami w języku rosyjskim są wyrazy *koliczestwo* i ka*czestwo*, które dla Polaka nie znającego języka rosyjskiego nie są bezpośrednio zrozumiałe. Mamy więc różnicę. Gdy jednak bliżej się owym wyrazom przyjrzymy, dostrzeżemy, że są one w gruncie rzeczy identycznie zbudowane i, co więcej, że ów pierwiastek tożsamości — nie jest słowiański.

Mianowicie wyrazy *ilość* i *jakość* tak się mają do form podstawowych *ile, jaki* (por. *biały — białość*), jak łacińskie *quantitas, qualitas* do podstawowych *quantus, qualis*. Krótko mówiąc wyrazy polskie *ilość, jakość* są to t ł u m a c z e n i a wyrazów łacińskich *quantitas, qualitas*, które zresztą same z kolei były wzorowane na pewnych formach greckich. I otóż takie samo jest źródło odpowiednich wyrazów rosyjskich.

Widzimy więc, że w pewnym zakresie historyczno-cywilizacyjna jedność języków słowiańskich oparta jest — na łacinie.

Ten fakt tym wyraźniej wyznacza pozycję języka polskiego, od wieków zrośniętego z tradycją łacińską, zarówno wśród języków zachodnio-europejskich, jak i w bliższej nam rodzinie języków słowiańskich.

Witold Doroszewski

Z JĘZYKA WOJSKOWEGO

W naszym języku wojskowym, jak w każdym języku technicznym, z pojawianiem się coraz nowych pojęć powstają nazwy dla nich, czy to tworzone świadomie, czy też powstające samorzutnie. W okresie organizowania polskiej siły zbrojnej tempo pojawiania się nowych nazw i określeń wojskowych było szczególnie szybkie, bo chodziło o zapełnienie jak najprędzej braków. Później zwolniało, ale wobec szybkich zmian w organizacji wojska także zmiany w słownictwie wojskowym są liczne. Wiele z tego, co wprowadzono w pierwszych latach, już się przestarzało, bo nowa organizacja wojska, nowe środki i sposoby ich używania wymagają nowych nazw. Więcej się jednak zachowało i trwa niezachwianie, a niektóre nazwy się wahają, ustępując stopniowo miejsca nowym. Zwrócimy pobieżnie uwagę na koleje najpospolitszych z nich.

Wprowadzone obowiązujące nazwy i określenia bądź są odziedziczone po historycznym polskim słownictwie wojskowym, w którym się przechowały wyrazy rodzime, jak *wojsko*, *walka*, *natarcie*, *obrona*, *pułk*, *porucznik*, *działo*, *garłacz*, oraz wyrazy dawno przyswojone, jak *kompania*, *brygada*, *żołnierz*, *oficer*, *sztab*, *front*, *flanka*, bądź są świeżo wprowadzonymi pożyczkami, jak *pilot*, *centrala*, *reflektor*, *monitor*, *desant*, albo nowotworami, jak *czołg*, *samolot*, *lotnisko*, *ostrzał*, *schron*, *dalmierz*, *pozorować*.

Śród dawniej przyswojonych jedne tak się zżyły z językiem polskim, że traktujemy je jak rodzime, np. *żołd*, *żołnierz*, *kapitan*, *szabla*, *karabin*, w innych od razu zauważamy obcą szatę: *meldunek*, *szpica*, *komenda placu*, *kota*, *szyfr*, *radiotelegram*, nie mówiąc już o takich, jak *attaché*, *ordre de bataille*.

Ciekawsze jednak są nowotwory. Większość ich stanowią bądź wyrazy utworzone na wzór odpowiednich obcych (kalki), najwięcej niemieckich, np. *karabin maszynowy* (*Maschinengewehr*), *pododdział* (*Unterabteilung*), *międzypole* (*Zwischenfeld*), *sąd honorowy* (*Ehrengericht*), *wstrzeliwać się* (*sich einschiessen*) »sprawdzanie celności ognia artyleryjskiego przez strzelanie«, *szkolić* (*schulen*), *przydzielić* (*zuteilen*), *wodować* (*anwassern*), *łoże* (*Bettung*); wpływy te widoczne są także w składni, zwłaszcza w opornie szerzących się *ćwiczyć strzelanie* (zam. *ćwiczyć się w strzelaniu*), *dołączyć do oddziału* (zam. *dołączyć się do oddziału*), *otworzyć ogień* (zam. *rozpocząć ogień* lub *dać ognia*), *oddać strzał* (zam. *dać strzał*).

Mniej jest francuskich: *pułap* (*plafond*) »największa wysokość lotu«, *gąsienica* u czołga (*chenille*), *ogon* (*queue*) »koniec maszerującej kolumny«.

Są też rosyjskie: *taczanka* »wózek zaprzężony w 3 konie, z którego karabin maszynowy strzela w czasie jazdy«, *przedmoście* (*priedmostie*). *Zapotrzebowanie*, *samolot*, *nalot* są również nie bez wpływów rosyjskich. Pod wpływem rosyjskim pokutują u nas *wojska* (plurale tantum), o tyle niewygodne, że cała siła zbrojna nazywa się *wojskiem*. W języku polskim było dawniej *wojsko*, a pierwotnie *wojska* (l. poj. rodz. żeń.), jak jest do dzisiaj w serbochorwackim.

Z rosyjskiego pochodzą *kontrwywiad* (*kontrrazwiedka*), często spotykane *rozbić*

zagadnienie zam. *podzielić*, *rozpracować* zam. *opracować* (także pod wpływem niemieckim *przepracować*) oraz świadomie jako rosyjskie traktowane żargonowo *spec*, *komsomolec* (na oznaczenie początkującego).

Niektóre wyrażenia pochodzą z dwu lub więcej języków, np. *przyczółek mostowy* (*tête de pont*, *Brückenkopf*), *ześrodkowanie* (*sosredotoczenie*, *concentration*), *nurkować* (*tauchen*, *to dive*). Zwłaszcza w wielu językach się powtarza i dlatego łatwo się wciska *armia* (*armée*, *Armée*, *army*, *armija*, *armata*, *armada*) na oznaczenie całej siły zbrojnej, pomimo że to w błąd wprowadza, bo całość jest wojskiem, a armia — to jedna z jego wielkich jednostek.

Nie wiem, gdzie wzięły początek tak podobne do siebie niektóre komendy polskie i czeskie, jak: *na ramię broń — na ramě zbraň* i *obrona przeciwlotnicza — obrana protiletadlová*, mające także jednakowy skrót *o. p. l.*

O wpływach zachodnich, a zwłaszcza francuskim, świadczy używanie rzeczownika *nieprzyjaciel* w dopełniaczu zamiast przymiotnika *nieprzyjacielski*, pomimo że to czasem bywa dwuznaczne, jak np. w zdaniu: „podczas posuwania się w ogniu nieprzyjaciela zapadła noc", bo można rozumieć, że myśmy się posuwali w ogniu nieprzyjacielskim, albo że nieprzyjaciel posuwał się w ogniu. Przymiotnik zapobiegałby temu. Podobnie (oczywiście podświadomie, jak i w poprzednim wypadku) wielu posługuje się stale dopełniaczem rzeczownika *artylerii* przy słowie *ogień*, zamiast używać bardziej polskiego wyrażenia *ogień artyleryjski*, co by również zapobiegało dwuznaczności.

Wiele wyrażeń polskich nie może się ustalić dlatego, że dają się wypierać odpowiednikom obcym, zwłaszcza romańskim. Tak np. obok *karności* coraz częściej się pojawia *dyscyplina*, obok *działania — akcja*, obok *natarcia — atak*; *skraj* ustępuje niekiedy miejsca *lizjerze*, *rozłożenie* już wyparła — *dyzlokacja*, *dezerter — zbiega*, *ordynans — pocztowego*, *kota — cechę*.

Powodem tego jest zwłaszcza obce piśmiennictwo wojskowe, w którym te wyrażenia występują mniej więcej w jednej postaci w kilku językach i dlatego biorą górę nad odosobnioną odrębną postacią polską. Inna rzecz, że niejeden stara się to uzasadniać, opierając się zazwyczaj na etymologii wyrazu, co go zresztą zaprowadzi na bezdroża.

W niektórych wypadkach powodem bywa niedogodność użycia polskiego wyrazu, np. *nacierać* w stronie biernej z zasady się zastępuje czasownikiem *atakować*, dla uniknięcia dwuznaczności przy użyciu imiesłowu *natarty*. Wyrazu *położenie* unika się w niektórych przypadkach, zwłaszcza w dopełniaczu l. mn., do czego się też przyczynia okoliczność, że regulaminowym przymiotnikiem do tego pojęcia jest *sytuacyjny*. A to pociąga także *sytuację*.

Takich niekonsekwencji jest więcej, bo nie zawsze dadzą się tworzyć pochodne dalszorzędne. Jest więc *silnik*, ale *artyleria motorowa*, *karność*, ale *dyscyplinarny*, *zbiec*, ale *dezercja*, *twierdza*, ale *forteczny*, *wojsko*, ale *militaryzm*. Nie mają też powodzenia pochodne zdrobniałe na oznaczenie przedmiotów dużych, np. *samolot*, ale

awionetka, czołg, ale *tankietka*, choć są zdrobniałe dla przedmiotów mniejszych: *działko, karabinek, kordzik*.

Osobną kategorię nowotworów stanowią połączenia różnorodnych pni oraz źródłosłowy opatrzone przedrostkami i przyrostkami z innego języka. Tu należą *foto·oddział, radioodbiornik, awiomatka* [1]), *ekstraprąd*, wspomniany już przedtem *kontrwywiad, panceria, pozorant, czołgista, dalmierzysta* [2]). Nie jest to bez wpływu rosyjskiej literatury wojskowej, w której są takie twory jak *wojenizacja, swiazist* [3]).

Drugą szczególną kategorią są skróty. Jest ich w języku wojskowym dużo, bo powstają coraz nowe, tworzone w różnych dziedzinach oddzielnie. Stąd nieraz jeden skrót ma kilka znaczeń. Np. *C. W. S.* znaczy *Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, Centrum Wyższych Studiów* i *Centralne Warsztaty Samochodowe*. Toteż zwalcza się je i ogranicza do ram konieczności.

Od skrótów również powstają wyrazy pochodne, jak od *K. O. P.* — *kopista*, już nawet dosyć rozpowszechniony, albo rzadki od *o. p. l.* (obrona przeciwlotnicza) — *opelista*.

Skróty bardziej ustalone często się odmienia przez przypadki (przynajmniej w koszarach i w polu, bo w regulaminach i instrukcjach drukowanych unika się tego). Mówi się więc *baon cekaemów* (batalion ciężkich karabinów maszynowych), *dyon papl'u* (dywizjon pułku artylerii przeciwlotniczej), *pan'y, pac'e, pal'e* (pułki artylerii najcięższej, ciężkiej i lekkiej).

W niektórych wypadkach mianownictwo odbiega od ogólnego języka polskiego, z powodu konieczności rozróżniania pojęć, których język ogólny nie rozróżnia. W ogólnej polszczyźnie można powiedzieć *rząd* albo *szereg* drzew, słupów itp. bez różnicy, w języku wojskowym *rząd* oznacza żołnierzy czy oddziały ustawione jeden za drugim, a *szereg* — ustawionych obok siebie. Jest to niezbędne do wydawania jak najkrótszych, a jednak zrozumiałych komend w polu, gdzie kilka sekund straconych na objaśnienie może narazić na wielkie straty.

Podobnie jest z *odstępem* i *odległością*: *odstęp* oznacza oddalenie jednego żołnierza czy oddziału od drugiego w bok, a *odległość* — oddalenie w tył czy w przód.

Rozróżnienia takie zresztą są we wszystkich wojskach: naszemu *rzędowi* odpowiadają *riad, file, Reihe*, a *szeregowi* — *szerienga, rang, Glied*. Naszej *odległości* — *razstojanije* lub *distancija, distance, Distanz*, a *odstępowi* — *intierwał, intervalle, Abstand*.

Czasem to odbieganie od języka ogólnego idzie jeszcze dalej. Kiedy przy omawianiu zagadnień taktycznych czy strategicznych często zachodzi potrzeba przeciwstawiania naszej strony stronie przeciwnej, nazywa się stronę przeciwną *nieprzyjacie-*

---

[1]) Raczej tylko żargonowo, bo takiego okrętu-lotniska jeszcze u nas nie ma. Nazywałby się *lotniskowcem*.

[2]) Żadne z tych wyrażeń nie zyskało uznania urzędowego, więc nie ma ich w regulaminach i instrukcjach.

[3]) Jeden taki spotkałem w bułgarskim miesięczniku kawaleryjskim, mianowicie *konedrum* (koń + dromos), na oznaczenie ujeżdżalni (na wzór *aerodromu*).

lem, tak po polsku jak i w innych językach. Natomiast stronę „naszą" nazywają Niemcy i inne narody germańskie, a także my, *oddziałami własnymi* (*eigene Truppen*), Francuzi zaś i narody romańskie *stroną przyjazną* czy *przyjacielską* — *troupes amies*, *truppe amiche* itd. Przy zestawieniach warunków obu stron walczących nieraz się można spotkać z takim np. wyrażeniem: „artyleria dostała rozkaz ostrzeliwania własnej piechoty", co wojskowy rozumie w ten sposób, że artyleria nieprzyjacielska ma ostrzeliwać naszą piechotę, ale dla niewojskowego brzmi to niedorzecznie, że nieprzyjaciel kazał swej artylerii swoją piechotę ostrzeliwać.

Pod wpływem niemieckim zakorzenił się u nas zwyczaj określania stopnia wysunięcia oddziałów, taborów czy tp. naprzód *wysokością*, a w tył *głębokością*. Stąd oddziały zajmujące front w jednej linii określa się jako stojące *na jednej wysokości* (niem. *auf gleicher Höhe*). Ale razi to, kiedy można rozumieć, że istotnie chodzi o wysokość, choć tak nie jest, np. w zdaniu: „ułani trzymając wodze w ręku stoją na równej wysokości z końmi" nie znaczy, że chodzi o równy poziom terenu, ale o to, że ułani są równo z końmi wysunięci do przodu.

J. Rossowski

ZESTAWIENIA POJĘĆ SPRZECZNYCH W JĘZYKU

Zarówno w literaturze pięknej, jak w mowie potocznej czy też w języku fachowym posługujemy się często terminami, które rozpatrywane od strony treściowo-językowej poszczególnych ich składników stanowią w danym zestawieniu pewne sprzeczności. Najwięcej tego rodzaju zwrotów znajdujemy w literaturze pięknej. Ta przewaga nie powinna dziwić, ponieważ mamy tu do czynienia z jedną z figur poetyckich znaną już w starożytności, a noszącą grecką nazwę — o k s y m o r o n.

W naszej literaturze o k s y m o r o n y także nie są nowością. Znajdujemy je już u J. Kochanowskiego i Sępa-Szarzyńskiego w wieku XVI w okresie Odrodzenia, kiedy wpływ literatury klasycznej na twórczość polską był bardzo silny.

U Kochanowskiego spotykamy zwrot *głupi rozum*:

„Nieszczęsna matko, (jeśli przyczytać możemy
Nieszczęściu, co prze głupi rozum swój cierpiemy),
Gdzie teraz twych siedzi synów i dziewek tak wiele?"
(J. Kochanowski — Treny. XV, w. 9—10.
Wyd. Bibl. Nar. Nr 1, ser. I. Kraków 1927).

Sęp-Szarzyński posługuje się chętnie o k s y m o r o n e m. W jego zbiorku wierszy znajdujemy takie zwroty, jak *głupia mądrość*:

„Narodzie, głupią mądrością chlubliwy
I błędom zmyślnym wierzyć uporczywy,
Mnóstwem gwiazd ślicznych niebo ozdobione
Obacz, a zmysły wżdy oświeć zaćmione!"
(M. Sęp Szarzyński — Rytmy. Str. 13. Wyd.
Bibl. Nar. Nr 118, ser. I. Kraków 1928).

albo *zgodne spory*:

„Opaczystym obłokom poczyniłeś tory,
W których błądzić nie mogą, zgodne wiodąc spory".
(M. Sęp Szarzyński — Rytmy. Str. 28. Wyd. Bibl. Nar. Nr 118, ser. I. Kraków 1928).

W tymże zbiorku mówi autor o *wojnach spokojnych, płaczu śmiesznym* i *nieważnej ciężkości*:

„Bacha śpiewajmy, cicho pijącego,
Przy niem Cyprydę i wojny pustego
Spokojne Dziecka, które zawżdy swoję
Na rozpalonej skale ostrzy zbroję".
(M. Sęp Szarzyński — Rytmy. Str. 56. Wyd. Bibl. Nar. Nr 118, ser. I. Kraków 1928).

„Powiedzmy ku temu żartobliwe zdrady
Leśnych satyrów na śliczne Driady,
Albo płacz śmieszny nieważnej [1]) ciężkości,
Która przy trudnej też chodzi miłości".
(M. Sęp Szarzyński — Rytmy. Str. 56. Wyd. Bibl. Nar. Nr 118, ser. I. Kraków 1928).

W dobie baroku wśród licznych a wyszukanych ozdób poetyckich nie brakuje oczywiście o k s y m o r o n u. Np. u Andrzeja Morsztyna. Używa on wyrażenia *niemy język* w znaczeniu »niemej mowy«:

„Ty gdy się rodzisz do boskiego krzyku
W niemym ojcowskim gwałt czynisz języku".
(J. A. Morsztyn — Poezje. Str. 190. Wyd. z r. 1883).

Jako o k s y m o r o n y można traktować użyte także przez Morsztyna takie zestawienia, jak *smaczne okowy, smaczne więzienie,* charakteryzujące doskonale dziwaczną frazeologię baroku. Epitet *smaczny* znaczy tu tyle, co »miły, przyjemny«.

„Jakoż — jeśli mnie wieszczba nie omyli,
Zda mi się, włoży na kark w małej chwili
Smaczne okowy twarz mojej Kordule".
(J. A. Morsztyn — Poezje. Str. 140. Wyd. z r. 1883).

Jak widzimy, *okowy* te nie są okowami w znaczeniu dosłownym, nic więc dziwnego, że autor nazywa je *smacznymi.* Toż samo się powtarza przy owym *smacznym więzieniu:*

„Hipolit służył i wiernie i szczerze
Dyannie, która ma w swej mocy zwierze.
Tyś do tej przystał na smaczne więzienie
Co, jak i ona, w herbie ma jelenie".
(J. A. Morsztyn — Poezje. Str. 454. Wyd. z r. 1883. — Wiersz Stanisława Morsztyna).

---

[1]) *Nieważny* użyto tu w znaczeniu »nieważki, lekki«.

Rozpatrywane od strony etymologicznej dwa ostatnie zestawienia nie są właściwie sprzeczne, pod względem treści stanowią jednak sprzeczność — sprzeczność treściowo-uczuciową. Wyrażenia tego rodzaju są ulubionymi zwrotami poetyckimi w barokowych wierszach miłosnych. Późniejsze wieki aż do dni dzisiejszych posługują się także oksymoronem, jako jednym ze środków ekspresji.

Mieczysław Romanowski używa zestawienia *niema wymowa*:

„(Oczy) mnie wzywały jakąś niemą wymową, bym szedł i był śmiały".
(Słownik Warszawski).

Podobny zwrot znajdujemy u Słowackiego, a mianowicie — *niemy głos*:

„Bo nieraz wśród ciemnego tłumami kościoła
Którą z klęczących dziewic natrafiwszy losem,
Wołali na nią silnie niemym duszy głosem".
(J. Słowacki — Godzina myśli. Str. 227. Powieści poetyckie. Wyd. Bibl. Nar. ser. I, Nr 47. Kraków 1921).

W „Panu Tadeuszu" mamy takie zestawienia, jak *bolesna radość* i *rozkoszne męki*:

„O ty, której wdzięki
Budzą bolesną radość i rozkoszne męki!"
(A. Mickiewicz — Pan Tadeusz. W. 594 i 595. Wyd. sejmowe. Warszawa 1934).

U Wyspiańskiego w jego fragmentach czytamy:

„Pociecho moja ty, książeczko,
Pociecho smutna".
(St. Wyspiański — Dzieła. T. XII, str. 297. W-wa, 1932).

Sprzeczności zawarte w cytowanych wyżej zestawieniach nie są rzeczywiste, lecz — pozorne. Pisarze posługujący się oksymoronem nie pozostają w niezgodnie ani z logiką, ani z rzeczywistością, dzięki temu że jedne i te same wyrazy mogą występować w różnych znaczeniach, a przede wszystkim na zmianę znaczenia wyrazu wpływa przenośne jego użycie, a właśnie ten wypadek mamy przy stosowaniu oksymoronu.

Cytowane połączenia pojęć sprzecznych, brane dosłownie, dawałyby obrazy nieprawdopodobne, zestawienia te jednak użyte w znaczeniu przenośnym tworzą całość, która się z rzeczywistością nie kłóci [2]).

Przy przenośnym bowiem użyciu wyrazów podstawowe ich znaczenie schodzi na plan dalszy, na czoło zaś naszej świadomości wysuwa się znaczenie przenośne składników, tworzących dane połączenie.

---

2) Por.: Stanisław Szober — Zarys językoznawstwa ogólnego. Str. 29—30. Warszawa, 1924.

W literaturze pięknej, jak już zaznaczyłam poprzednio, zwroty te są stosowane celowo, jako pewien środek ekspresji (por. u Mickiewicza w „Odzie do młodości" zestawienie *rozumni szałem*), niektóre z nich jednak przeszły do języka potocznego i stały się zwrotami utartymi. Posługując się w mowie potocznej jakimiś utartymi wyrażeniami, nie zastanawiamy się oczywiście nad przenośnym znaczeniem używanych zwrotów.

Takim np. wyrażeniem, jak *wymowne milczenie* posługujemy się dość często, nie myśląc ani o znaczeniu przenośnym, ani o sprzeczności w zwrocie tym zawartej. Słownik warszawski notuje pod *milczenie* równorzędnie epitety: *głębokie, głuche, ponure, wymowne* milczenie.

Takie zwroty, jak *biały kruk* czy *biały murzyn* stały się określeniami stałymi pewnych pojęć, przedmiotów, czy też osób. A więc *biały kruk* — to częste określenie wszelkiego rodzaju rzadkości:

„Księga ta należy już dzisiaj do białych kruków".

(Słownik Warszawski).

Biały murzyn — to człowiek »ciężko pracujący i wyzyskiwany«.

Jednym z terminów potocznych, opartych na zestawieniu pojęć sprzecznych jest określenie sztucznego ognia jako — *zimny ogień*.

W gwarze robotniczo-urzędniczej spotyka się termin *martwa dusza*, tj. »osoba fikcyjna, figurująca na listach płac a nie zatrudniona w danej instytucji albo przedsiębiorstwie«.

Używane są także podobne zestawienia w terminologii naukowej, np. w technice, dla określenia pewnych sił, stopów, metali czy jakichś zjawisk. Mamy tu takie zestawienie, jak *biały węgiel* w znaczeniu »siły wodnej«:

„Stworzono by możliwość instalacji elektrowni, opartej na tzw. białym węglu, tj. sile wodnej, która mogłaby obsługiwać znaczne połacie Afryki wschodniej".

(Wieczór Warszawski Nr 139 z dn. 20.V.1936, str. 3, art.: „Włosi zakładają sztuczne jeziora").

W terminologii chemicznej znajdujemy zestawienie *biała miedź*, tj. biały tombak, który

„jest aliażem miedzi z arszenikiem; niekiedy atoli przydaje się do niego cokolwiek cyny i cynku".

(Słownik wyr. chemicznych. Ignacy Fonyberg. Wilno 1825).

W terminologii jubilerskiej *białe złoto* oznacza rodzaj stopu, a mianowicie złota i platyny. Nazwą botaniczną jest *biała rdza*, tj. »choroba właściwa rzepakowi, rzodkwi i innym roślinom«.

Dla jasnych, podbiegunowych nocy używamy określenia — *białe noce*. Określenie to zostało wykorzystane dla celów poetyckich przez Żeromskiego, gdzie *biała noc* znaczy tyle, co »noc bezsenna«:

„Wałęsając się po izbie wśród wstającego dnia po białej nocy, powielekroć bez wydania głosu wołał z głębi serca: — Ojcze! Ojcze!"
(Stefan Żeromski — Uroda życia. I, 239. Wyd. zbiorowe Mortkowicza. Warszawa 1928).

Przejście znaczeniowe omawianego zestawienia od określenia nocy podbiegunowych podczas przesilenia letniego — do użycia go przenośnie w znaczeniu nocy bezsennej dokonało się dzięki skojarzeniu na podstawie pewnych podobieństw. *Biała noc* podbiegunowa jest dla obcokrajowców nocą, podczas której spać nie można, a więc noc bezsenna — to *noc biała*.

O zwrotach, zawierających zestawienia pojęć pozornie sprzecznych, można ogólnie powiedzieć, że wyszły one od epitetu poetyckiego, użytego przenośnie w połączeniu z rzeczownikiem, którego treść w znaczeniu konkretnym nie zgadza się z określającym go przymiotnikiem.

W poezji zwroty te są doraźnymi zestawieniami pojęć sprzecznych, zaś w mowie potocznej i terminologii specjalnej, gdzie poczucie sprzeczności zaciera się przez stałe użycie danego wyrażenia, zestawienia te odpowiadają pewnym zjawiskom czy przedmiotom, istniejącym w świecie rzeczywistym i mogą być używane na określenie właściwego zjawiska lub nazwania owego konkretnego odpowiednika. Zawsze więc rzadkość bibliograficzną możemy nazwać *białym krukiem*, a człowieka wyzyskiwanego — *białym murzynem*; wyrażenia *biała miedź* czy *białe złoto* będą stałymi określeniami odpowiednich stopów. Natomiast w poezji każde połączenie pojęć sprzecznych powstaje ciągle na nowo, jest tworzone celowo, doraźnie.

Niektóre z wyrażeń poetyckich, jak wyżej wspominałam, przechodzą do języka potocznego, gdzie jako zwroty utarte są stale stosowane w odpowiednich sytuacjach.

Należy zwrócić uwagę, że w omawianych wyrażeniach z terminologii specjalnej epitet odgrywa nieco inną rolę niż w wyrażeniach poetyckich. W poezji decyduje on o całości zestawienia, równorzędnie z rzeczownikiem stwarza ową pozorną sprzeczność, natomiast przy terminach specjalnych epitet wyróżnia pewną cechę określanego rzeczownika i poniekąd — uzasadnia logicznie użycie danego zestawienia na podstawie pewnych podobieństw, np. *biała miedź* jest stopem miedzi i innych składników, który to stop posiada kolor biały; *biała rdza* — to choroba roślinna, mająca właściwości rdzy, a kolor biały; *białe noce* — to noce tak jasne jak dzień (por. »spać do białego dnia«).

Na koniec warto wspomnieć o takich zestawieniach, które stanowią sprzeczność z punktu widzenia historycznego. Nie razi nas dziś zupełnie zestawienie *kolorowa bielizna*, gdyż nie uświadamiamy sobie pochodzenia wyrazu *bielizna* i jego pierwotnego znaczenia. Pierwotnie *bielizna* znaczyło tyle, co »biel« (*nomen abstractum*), następnie nazwa ta odnosiła się do przedmiotów białych, potem do płótna białego,

dziś zaś bielizną nazywamy pewne części naszej garderoby bez względu na kolor. Tak samo mówimy *czerwony, niebieski* czy *zielony atrament*, chociaż wyraz ten znaczy dosłownie »czernidło« (łac. *ater* »czarny«). Osoby nie znające etymologii wyrazu *atrament* sprzeczności tej nie dostrzegają i nie odczuwają.

Omówione wyżej wyrażenia nie wyczerpują, oczywiście, całego materiału, dotyczącego zestawień pojęć sprzecznych w języku, ilustrują jednak dostatecznie ten rodzaj połączeń. Na podstawie przytoczonych przykładów możemy raz jeszcze stwierdzić, że sprzeczności są tu tylko pozorne, albo też są sprzecznościami z punktu widzenia historycznego, jak w dwóch ostatnich wypadkach, gdyż wyrazy tworzące te połączenia są użyte przenośnie. Rola przenośni w języku jest ogromnie ważna. Wskutek przenośnego użycia wyrazy otrzymują wciąż nowe znaczenia i mogą być używane w najrozmaitszych połączeniach.

Maria Załuska

STANOWISKO DIALEKTYCZNE GWARY KURPIOWSKIEJ

I.

Kurpie, ta piękna ongiś i rozległa Puszcza Zielona, wyłaniająca się z mazowieckich piasków i mokradeł prawobrzeżnych dopływów Narwi, ze swym ludem prostym, ale w sposobie życia, w zwyczajach i strojach do niedawna tak odrębnym od reszty Polski, stanowią po dziś dzień rezerwat miejscami nieskażonego folkloru.

Wybierzmy się do „stołecznego" Myszyńca w dzień świąteczny, a będziemy mieli okazję oglądania pięknych strojów ludowych w całej ich barwności i krasie. Co prawda noszą je tylko kobiety, bo niestrudzonemu propagatorowi regionalizmu i prawdziwemu wychowawcy tego ludu, ks. Kłoskowskiemu, nie udało się jeszcze przekonać „brzydszej" połowy ludności, że białe „płótniaki" z zielonymi naszyciami na nogawicach i zgrabne miejscowe surduciki kryją w sobie większą galanterię, niż szary i nudny strój „miastowy", ale miejmy nadzieję, że wkrótce i to nastąpi.

Trzeba przecież wiedzieć, że przed ks. Kłoskowskim kostiumów ludowych w Myszyńcu i okolicy już nie było. On właśnie z dawna zapomniane resztki powyciągał ze skrzyń i kuferków na światło dzienne, pokazał ich piękno, a słowem gorącym i ruchliwą energią zachęcił do noszenia — tego, „co minęło", zdawało by się — bezpowrotnie. Dziś w święto kobiety i dziewczęta kurpiowskie w kościele ani na plebanii inaczej się nie pokażą, boby ściągnęły na siebie i dom swój surowy gniew patrona.

Obszar dzisiejszych Kurpiów można w przybliżeniu zamknąć w granicach rzek: z zachodu Orzyca do jego największego wygięcia ku wschodowi i dalej linią poziomą do Narwi pod Ostrołęką, od południa Narwi, ze wschodu Pissy. Na północy przylega do niego zwarty blok Prus Wschodnich. Granica państwa, przed wiekami wyrąbana tu mieczem krzyżackiego najeźdźcy, rozdarła Puszczę na dwie części: polską i obcą,

choć i tam — za kordonem — rozlega się jeszcze gwara kurpiowska i biją proste mazurskie serca.

Cóż my wiemy dzisiaj o tej gwarze, co wie przeciętny inteligent o tym kraju cichym i smutnym, a przecież niedalekim? Kurpie nie wydały jeszcze poety, który by nim zainteresował ogół. Poza popularnym „Weselem" ks. Skierkowskiego w literaturze o nich głucho.

A jednak „kwestia kurpiowska", tak jak ongi „kwestia kaszubska", będzie musiała zostać przez naukę podjęta, zwłaszcza że podnoszą się głosy podające w wątpliwość nawet... słowiańskie pochodzenie zamieszkującego kraj ten szczepu [1]).

W każdym razie zastanawiający jest fakt, że na mapie elementów rasowych Polski prof. J. Czekanowskiego Kurpiowszczyzna jest dokładnie wykrojona jako wyspa o przewadze elementu laponoidalnego [2]). Co prawda, przewagę tego składnika antropologicznego widzimy także w okolicach Garwolina oraz między Pilicą a Wisłą, gdzie trudno ten fakt tłumaczyć niesłowiańskim pochodzeniem mieszkańców.

Szerokie twarze z wystającymi kośćmi policzków charakteryzują bardzo często Mazurów, zwłaszcza kobiety, i nie można powiedzieć, aby u Kurpiów te cechy występowały w stopniu wydatniejszym. Możliwe są natomiast domieszki innego elementu rasowego — skośnookich Tatarów, którzy mogli tu być kiedyś osiedleni (chyba przez Witołda?). Na to wskazywałaby nazwa wsi *Tatary* (koło Kadzidła), gdzie według świadectwa doskonałego znawcy Kurpiów, p. A. Chętnika, twórcy muzeum kurpiowskiego w Nowogrodzie nad Narwią, skośnoocy mieszkańcy jeszcze się dziś zdarzają. Ale tylko w tej jednej wsi!

Po wtóre — nie odpowiada rzeczywistości, jakoby narzecze kurpiowskie było „niepodobne do żadnej gwary polskiej", jak utrzymuje dr Ostaszewski — jest jednak faktem, że stanowisko jego na gruncie polskim wypadnie dopiero sprecyzować.

Poza prastarą spójnią, widoczną w zasadniczych rysach fonetyki i słownictwa kurpiowskiego kryją się bowiem nowsze odrębności, które to narzecze poniekąd przeciwstawiają sąsiednim gwarom mazowieckim.

Zadaniem naszym jest kwestię językowego stosunku Kurpiów do Mazowsza przynajmniej częściowo i w skrócie oświetlić za pomocą materiału zebranego wprost w terenie.

Rzecz znamienna — to, co tzw. szeroki ogół uważa za *specificum* kurpiowskie, ów wyodrębniający się szczelinowy element w wymowie spółgłosek wargowych miękkich (a więc *psiwo*, *bziały*), element, który przy *f'* i *w'* „pochłania" całkowicie pierwotną spółgłoskę (*ziązać*, *ksiatek*), nie jest bynajmniej cechą wyłącznie kurpiowską, bo występuje również, co prawda w stadium mniej zaawansowanym — żeby się ograniczyć tylko do Mazowsza — w powiatach mławskim, przasnyskim i w niekurpiowskiej (południowej) części ostrołęckiego. Różnica polega na tym, że słyszy się raczej „przydechy": *pχ'iwo*, *bγ'ały*, niż usamodzielnione spółgłoski wtórne *ś*, *ź*.

[1]) Dr J. Ostaszewski: Dzieje pierwotne szczepu mazurskiego. Warszawa, 1935. Str. 38.

[2]) J. Czekanowski: Zarys antropologii Polski. Lwów, 1930.

Kurpie wiążą się z Mazowszem pod tym względem bardzo silnie kontynuując — tylko w stopniu bardziej wydatnym — tę samą właściwość wymowy.

Różnice ważniejsze i głębsze uchodzą niekiedy naszej uwagi, są na pierwsze wrażenie nieznaczne i, zdawało by się, „nieuchwytne". Całe Kurpie ogarnęła wymiana początkowego *ja* w *je*, widoczna w wyrazach: *jek* (*ek*), *jeki, jeskółka, jestrząb, jerzmo, jegniok, jełowica, jerzębina.* (Nie uległ jej — zdaje się — tylko zaimek *ja*, dlatego, że nastąpiło w nim ścieśnienie samogłoski *a* w *o*). Na Mazowszu — w części północnej i środkowej mniej więcej po Warszawę właściwość tę spotykamy w wyrazie *jerzmo* (czasem w wyrazie *jegniok*) i jako fakt związany ściśle z wyrazem, czyli leksykalny, nie ma ona tutaj większego znaczenia dla fonetyki. W czasach historycznych mogło być — oczywiście — inaczej.

Za najbardziej reprezentatywny fonetycznie trzeba uznać przysłówek *jek* — w tej formie typowo i chyba wyłącznie kurpiowski. *Jek* notowałem stale i prawie bezwyjątkowo w *Jednorożcu* (J), *Parciakach* (P), *Baranowie* (B), *Kadzidle* (K), *Wydmusach* (W), *Dąbrowach* (D — tuż nad granicą), w *Czarni* — tzw. „żydowskiej" (Cz), w *Łysych* (Ł) i *Zbójnej* (Zb) — i jeszcze pod Łomżą w *Budach Czarnockich* (B. Cz.), dziś już niekurpiowskich [3]).

Natomiast pod Ostrołęką w kilku wsiach dawniej kurpiowskich, np. *Zabrodzie* (Z), *Białobiel* (Bb), *Nowa Wieś* (NW), słyszy się dzisiaj tylko *jak, jaki. Szczegół,* zdaje się drobny, ale może mieć — jak później zobaczymy — duże znaczenie.

O sile oddziaływania *e* w *jek* świadczy fakt, że drogą analogii dostało się ono do odpowiednika twierdzącego, który ma czasem brzmienie *tek* (P).

Drugą cechą znamienną, choć znowu na pozór nieznaczną, jest wymowa początkowego *szk-, szp-* jako *ćk-*, a więc zawsze: *ćkło, ćklany, ćklanka, ćpula, ćpoki,* co może kiedyś było tendencją czysto fonetyczną, a dziś utrwaliło się tylko w pewnych wyrazach, bo poza tym zawsze *škapa, škoła, šparogi* »deski osłaniające strzechę« [4]). *Ćkło* (i pochodne) jest formą typowo kurpiowską, stałą i wszędzie zaświadczoną. To, że ona sięga trochę poza ten teren na zachód aż do mławskiego, nie przesądza jeszcze kwestii, gdzie była językowa „ojczyzna" tej formy.

Trzeba jednak zdać sobie jasno sprawę, że te kilka szczegółów fonetycznych rozstrzygać o dialektycznej odrębności Kurpiów żadną miarą nie może, bo z taką samą słusznością można by mówić o odrębności Sierpeckiego, Mławskiego czy bliższego Podlasia. Porównanie fonetyki Łowickiego i pobliskich części rdzennego Mazowsza wykazuje różnice znacznie głębsze i starsze.

---

[3]) Informacji zasięgałem tylko u osób starszych z dobrze zachowaną wymową gwarową. Młodzież, która przeszła przez szkołę, mówi dziś — naturalnie — inaczej.

[4]) Tu zresztą brak pewności, czy *szp-* nagłosowe jest pierwotne. Jest cerk.-słow. *čьparogъ* »pazur« (Miklosich, Lexic. Palaeoslov. - graeco - lat., Vindob. 1862 — 65), tamże *čьprъ*, czemu odpowiada pol. z XVI w. *spar, szpar*, o znaczeniu »gałąź, drążek«, a także »drążek z rososzkami do wabienia ptaków« (Brück. Sł. Et.). Ten drugi odcień znaczeniowy jest już dość bliski »deskom z wystającymi rogami nad strzechą«, czyli *šparagom*. Bo chyba te pozycje dadzą się zestawić.

Swoiste, wyraźnie zarysowane oblicze językowe Kurpiów odsłaniają nam dopiero nie fakty fonetyczne, ale słownictwo. Nie ulega wątpliwości, że najstarsze złoża słownictwa kurpiowskiego, jakie wykrywamy w różnych zakresach kultury materialnej, są mazowieckie. Czytelnicy *Poradnika* mieli możność zapoznania się z terminologią mazowiecką z niektórych działów kultury materialnej. Możemy się więc do tych rzeczy obecnie odwołać. Nie wdając się w szczegóły wymienimy tylko najważniejsze pozycje, wspólne Mazowszu i Kurpiom, i to właśnie takie, które wykazują skłonność do zróżnicowań.

a) Budownictwo. Dom: *podwalina, łątka, tram, krokwy, koźliny.* Stodoła: *klepisko, zasiek.* Studnia: *słup, żuraw || smyk, klucka.*

b) Uprawa roli: *nowina, rzysko, srótowanie* (bronami), *kośnik, kosić || ciąć.* Tu należą nazwy związane z sochą, jarzmem i pługiem.

c) Rośliny: *chojka, jeglija* (*jegla*), *kolki, odziemek* »pień do gałęzi«, *zdrąb* »pień obłamany«, *wywrot, mucha* »środek rdzenia«.

d) Sprzęt gospodarski. Sanie: *płozy, biegi* »podkucia płóz« (częściowo wspólne). Wóz: *rycan* »kierownik«, *syp* »obręcz«. Inne: *pydy* »nosidła«, *tłucka* »do wyr. masła«, *włóki* »do ciągnięcia pługa«.

Wspólności takich, właściwych całemu obszarowi kurpiowskiemu, można by wyliczyć co najmniej drugie tyle. Przytoczymy jeszcze dwie bardzo charakterystyczne formy wyrazowe: *scerembel* »przerębel« i *tniejsy* (P.) »cieńszy«, obie typowe dla Mazowsza północnego, bo na południu tylko *skarembel,* a *tniejsy* zupełnie nieznane. Zdaje się, że przymiotnik ten przyszedł na Kurpie z pd.-zachodu, z Ciechanowskiego i Mławskiego.

Po omówieniu podstawowych mazowieckich rysów słownictwa kurpiowskiego przystąpimy z kolei do bliższego rozpatrzenia właściwości czysto lokalnych, na które składają się: 1) archaizmy, ongiś ogólnopolskie, obecnie gdzie indziej nieznane, 2) germanizmy i 3) dialektyzmy kurpiowskie nowszego pochodzenia.

Henryk Friedrich

ROZTRZĄSANIA

Kojący — kojąco — kojąc

Przysłówki, tworzone od imiesłowów, mają dwojakie znaczenie: 1) są znaczeniowo przysłówkami; bywa to wtedy, kiedy imiesłowy, od których zostały utworzone, otrzymały znaczenie przymiotników, np. *zachwycająco = wspaniale,* od: *zachwycający = wspaniały; lekceważąco = pogardliwie,* od: *lekceważący = pogardliwy; wyzywająco = wyniośle,* od: *wyzywający = wyniosły;* 2) mają znaczenie przysłówków odczasownikowych, zbliżając się znaczeniowo do imiesłowów przysłówkowych (nieodmiennych), np. *uspokajająco = uspokajając, kojąco = kojąc, pouczająco = pouczając.*

Różnica znaczeniowa między przysłówkiem odczasownikowym a imiesłowem

przysłówkowym polega na tym, że przysłówek odczasownikowy wyraża zwykle okolicznik sposobu, a imiesłów przysłówkowy — okoliczność towarzyszącą.

Ponieważ sposób czynności wyrażamy albo przez porównanie jej z inną czynnością, albo przez oznaczenie jej skutku, więc czynność, wyrażona w przysłówku odczasownikowym, jest albo czynnością, z którą się porównywa czynność główną, wyrażoną w słowie osobowym, albo czynnością, która jest przedstawiona jako skutek czynności głównej, np. *uśmiechał się pytająco = uśmiechał się tak, jakby się pytał; przemawiał uspokajająco = przemawiał tak, że uspokajał.*

W tego rodzaju wyrażeniach związek między czynnością przysłówka odczasownikowego a czynnością stanu osobowego jest bardzo ścisły. Przeciwnie, w wypadkach użycia imiesłowu przysłówkowego związek między czynnością główną a poboczną bywa dość luźny, równorzędny, np. *pytając uśmiechał się = pytał się i uśmiechał; przemawiał uspokajając = przemawiał i uspokajał.*

Na potwierdzenie słuszności podanego wyżej rozróżnienia znaczeniowego przytaczam jeszcze kilka przykładów: *Boląco uderzyły te słowa* (Orzeszk.) = słowa te uderzyły tak, że zabolały. *Śmiech jego działa na mnie drażniąco* = śmiech jego działa na mnie tak, że mnie drażni. *Rozmowa była przerażająco nudna* = była tak nudna, że przerażała.

A oto kilka zdań, w których przysłówek odczasownikowy ma znaczenie zwykłego przysłówka, bo imiesłów podstawowy przeszedł do kategorii znaczeniowej przymiotnika: *Opowiadał interesująco* = ciekawie. *Jaśmin pachnie nawet wieczorem czarująco* (Zapol.) = przyjemnie. *Mróz szczypał dojmująco* = dotkliwie.

Stanisław Szober

ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA

P. Z. G. (Brańsk). 1. Czy formy *możliwy* i *możebny* są jednakowo poprawne? Z dzisiejszego stanowiska nie ma powodu potępiania któregokolwiek z tych wyrazów. Obydwa są w użyciu, *możliwy* słyszy się częściej niż *możebny*, który zaczyna jak gdyby nabierać charakteru archaicznego. Wyraz *możliwy* utworzony został od czasownika *móc (może)* za pomocą przyrostka *-liwy*, tak jak na przykład *płaczliwy* od *płakać*, *możebny* zaś od tegoż czasownika za pomocą przyrostka *-ebny*, tak jak na przykład *chwalebny* od *chwalić* (zresztą wcześniej niż przymiotnik *chwalebny* istniała nazwa czynności *chwalba*).

Wyraźnej różnicy znaczeniowej między przymiotnikami *możliwy* i *możebny* nie ma. Słownik warszawski usiłuje wprawdzie ustalić odróżnienie i podaje taki przykład (bez wymienienia autora, więc zapewne sztuczny): „Ludzie na Marsie są możliwi, ale czy możebni — tego nie wiemy". Ma to być rozumiane w ten sposób, że *możliwi* to rzekomo w teorii, a *możebni* — w praktyce. Niewątpliwie różnica jest tylko wykoncypowana i przeciętnemu poczuciu mówiących obca.

Jest rzeczą zastanawiającą, że ani wyrazu *możliwy*, ani *możebny* nie ma w słowniku Lindego. W tych znaczeniach, w których dziś obu tych wyrazów używamy,

podaje Linde tylko przymiotnik *możny*. Wyrazisty jest przykład: „Rzeczy *niemożne* u ludzi są *możne* u Boga". Dziś powiedzielibyśmy: „rzeczy niemożliwe dla ludzi są możliwe dla Boga". Mówiło się również „*nie można* rzecz" w znaczeniu „niemożliwa rzecz". W powszechnym użyciu jest dziś skrót tego wyrażenia, pospolite *nie można*.

Słownik warszawski ilustruje wyrazy *możliwy* i *możebny* tylko przykładami z w. XIX, co potwierdzałoby domysł, że przed tym wiekiem nie były one używane, a więc że zostały w tym dopiero wieku utworzone.

2. Czy błędne jest, czy też zgodne z duchem języka polskiego wyrażenie *pokrywać się* w takim zdaniu: „jego poglądy nie pokrywają się z moimi"? — Wyrażenie to jest obce tradycji kulturalnego stylu polskiego i słowniki go nie notują. Można w nim wprawdzie upatrywać pewną metaforyczną żywość, ale zasadniczo źródłem wyrażenia nie jest samorzutna przenośnia, tylko odpowiednia konstrukcja niemiecka: „sich mit etwas decken" znaczy po niemiecku »być z czymś identycznym«.

P. J. N. (Płońsk). Wyrażenie *w każdym bądź razie* ma pewien posmak wulgarności samo przez się, a w dodatku osoby, które się nim posługują, często nadużywają go, wtrącając je niemal co kilka słów do swojej mowy. — *W każdym bądź razie* powstało ze skrzyżowania dwóch zwrotów: *jakkolwiek bądź* i *w każdym razie*. Ten ostatni zwrot zupełnie wystarcza i owo dodatkowe *bądź* jest do niczego niepotrzebne. Forma *w każdym bądź razie* — rozumują niektórzy — każe jak gdyby przypuszczać, że istnieje przymiotnik *każdy bądź*, takiego zaś przymiotnika nie ma. Wartość jednak dowodowa tego rozumowania, którym się czasem uzasadnia niestosowność zwrotu *w każdym bądź razie*, nie jest zbyt wielka: w podobny sposób rozumując można byłoby powiedzieć, że i wyrażenie *w razie wypadku* jest niewłaściwe, bo nie można użyć odpowiedniej formy mianownika *raz wypadku*. Tymczasem *w razie wypadku* jest zwrotem, któremu nic nie można zarzucić. Czyli: zwrot *w każdym bądź razie* jest rażący, ale nie należy tego uzasadniać w niefortunny sposób.

P. P. L. (Tarczyn). 1. Czy to jest dobrze powiedziane: »na ulicach miasta wre *odręczny* bój«? — Nie, stylizacja taka zdradza jak gdyby kogoś niezbyt wprawnego w polszczyźnie: przymiotnik *odręczny* utworzony został na podstawie wyrażenia *od ręki* i pod względem znaczeniowym ściśle się z tym wyrażeniem łączy. Rozpatrzmy więc to wyrażenie. *Zrobić coś od ręki* znaczy »zrobić coś na poczekaniu, nie odkładając«. Nawiasem mówiąc, w tym samym mniej więcej znaczeniu używany był w łacinie zwrot łączący się z *nogą*: *stante pede*, dosłownie »stojąc na nodze«. Prawdopodobnie zwrot ten znaczył tyleż, co »nie ruszając się z miejsca«, czyli »w tak krótkim czasie, który nie wymaga nawet zmiany miejsca«, czyli »natychmiast«. Zauważmy że wyraz *natychmiast*, który zmienił swoją pierwotną postać, znaczył dawniej właśnie »na tym miejscu«, z czym można porównać franc. *sur le champ*, pierwotnie »na placu« (może walki), potem »natychmiast«. Ciekawe, skąd się wzięło w znaczeniu »natychmiast, prędko« wyrażenie *na jednej nodze*, które się czasem słyszy w stylu żartobliwym i poufałym. Pozornie nie ma to sensu, bo gdy się komuś zaleca, żeby

„leciał szybko, na jednej nodze", to mu się nie wskazuje naprawdę szybkiego sposobu poruszania się. Kto wie, czy to wyrażenie *na jednej nodze* nie jest jakimś żartobliwym przekładem łacińskiego *stante pede* i czy nie miało znaczyć »natychmiast« tak, jak ten zwrot łaciński. Nie warto byłoby o tym wspominać, gdyby nie fakt, że czasem wpływ języków klasycznych objawia się w języku polskim w zupełnie niespodziewanych dziedzinach (np. wyrazy pochodzenia greckiego zdarzają się w gwarze złodziejskiej, jak *majcher* »nóż«, *kimać* »spać«). Ale skończmy już tę dygresję i wróćmy do wyrazów *od ręki, odręczny*.

Otóż *od ręki* znaczy »na poczekaniu«, a *odręczny* »zrobiony na poczekaniu, szybko«. W wyrażeniu *pismo odręczne* (panującego) przymiotnik ten znaczy »własnoręczne«.

O boju *odręcznym* trudno mówić i takiego połączenia w języku polskim się nie używa. Jako pewnego rodzaju termin techniczny istnieje wyrażenie *walka wręcz*.

2. Czy w zdaniu »dotyczące zarządzenia zostały wydane« wyraz *dotyczące* jest właściwie użyty? Jeżeli nie, to czym go zastąpić?" — Imiesłów *dotyczący* użyty tak, jak w przytoczonym zdaniu, jest germanizmem (za wzór służyło tu niem. *betreffend*) i niewątpliwie razi na gruncie polskim. Mówimy o rozporządzeniach *dotyczących* takich a takich spraw lub ludzi i w tym wypadku wyraz ten użyty jest w sposób właściwy, bo ma, tak samo jak czasownik *dotyczyć*, znaczenie przechodnie. Używanie natomiast *dotyczący* w znaczeniu »ten, którego coś dotyczy« jest niedbalstwem i stanowi charakterystyczne znamię nie tyle języka, ile żargonu urzędowo-biurowego, i tak mającego bardzo mało powabu. Niestety, czytamy nawet u jednego ze znanych młodych pisarzy: „stylizacja *dotyczącego* fragmentu z jego książki..." itd.

Zastąpić czym innym ów niefortunnie użyty imiesłów bardzo łatwo: najprościej powiedzieć: *odpowiednie* zarządzenia zostały wydane.

P. T. W. (Jarosław) cytuje następujące zdanie z pewnej rezolucji ogłoszonej w prasie: „*każdoczesna* polityka państwa... nie może ujemnie wpływać na warunki rozwoju" itd. i wyraża wątpliwość co do tego, czy przymiotnik *każdoczesny* należy do poprawnej polszczyzny. — Wątpliwość jest o tyle zrozumiała, że wyraz *każdoczesny* nie tłumaczy się na pierwszy rzut oka tak jasno, jak wyrazy *każdorazowy*, *każdoroczny* lub *każdomiesięczny:* rozumiemy od razu że *każdorazowy* znaczy »zdarzający się za każdym razem«, a *każdoroczny* — »zdarzający się co roku«, natomiast wyraz *czas* nie znaczy określonej miary i nie mówimy »za każdym czasem« lub »co każdy czas«. Mimo to wyraz *każdoczesny* zbudowany jest poprawnie. *Czas* jest tu wzięty w znaczeniu pewnej epoki, doby. Wyraz ten znany jest Słownikowi Warszawskiemu i objaśniony tam jako »każdej określonej chwili, dobie właściwy«. Józef Korzeniowski używał formy *każdoczasowy*, np. gdy pisał o wydobywaniu cech „rozróżniających poezję każdoczasową z życia i cywilizacji narodów". *Każdoczasowy* sprawia wrażenie formy nieco nowszej od *każdoczesnego*.

Pani E. L. (Kleszczele) w zwięźle sformułowanym zapytaniu porusza dość rozległe zagadnienie. Pytanie brzmi: „Co ma wspólnego *przypadek* gramatyczny

z *przypadkiem* życiowym i dlaczego obydwa mają związek z *padaniem*?" — Zacznijmy od drugiej połowy pytania, to znaczy zajmijmy się *przypadkiem* w życiowym, nie gramatycznym znaczeniu tego wyrazu. Dzisiaj *przypadek* to przede wszystkim »traf, los szczęścia, nieprzewidziany zbieg okoliczności«: „przypadkiem się to stało". Dawniej wyraz ten miał rozleglejszą skalę znaczeń. Więc na przykład mógł on znaczyć tyleż co »przypadnięcie, napaść«, co widzimy w następującym zdaniu jednego z autorów XVII wieku: „Nagłym *przypadkiem* nieprzyjaciela strwożeni, do obozu bieżeli". Znaczy to: »przestraszeni nagłym *napadem* nieprzyjaciela, uciekli do obozu«. Kiedy indziej wyraz *przypadek* znaczył tyleż, co »przypadłość«. U Skargi czytamy: „Chrystus wziął na się ciało ludzkie z wszystkimi jego *przypadkami*"; mowa tu o tych przypadłościach, dolegliwościach, którym podlega ciało ludzkie.

Górnicki (XV wiek) przez *przypadek* rozumie »cechę«, czyli także „przypadłość", ale bez ujemnego odcienia, jaki się z tym wyrazem łączy. „Rozpowiedziałem tu, pisze Górnicki, wszystkie przymioty i oddzielne *przypadki*, które temu służą, kogo prawym dworzaninem zwać mamy" — chcąc przez to powiedzieć, że wymienił już zalety i poszczególne cechy zdobiące prawdziwego dworzanina.

Otóż te „życiowe" znaczenia wyrazu *przypadek* tłumaczą się dosyć jasno: wszędzie u podstawy leży pojęcie czegoś, co *spada* na człowieka, można by więc było uważać te wszystkie odcienie jako naturalne i samorzutne metafory. Zwraca jednak uwagę, że *przypadek* w znaczeniu »cechy« — to dziś dokładne odwzorowanie łacińskiego wyrazu *accidens*, który był w tym znaczeniu używany. Należy tu wyjaśnić, że ten łaciński wyraz *ac-cidens* jest zbudowany zupełnie tak samo jak nasz *przypadek*: w pierwszej jego części znajdujemy przyimek odpowiadający naszemu *przy* (*ad-* zmodyfikowane na *ac-*), w drugiej mamy trochę zmienioną postać czasownika *cadere* znaczącego *padać*. A więc byłby możliwy wniosek, że wyraz polski *przypadek* był po prostu p r z e t ł u m a c z o n y z łacińskiego *accidens*, że nie jest on zatem samorzutnym wyrazem polskim, tylko, obrazowo mówiąc, owocem zapłodnienia polskiego podłoża językowego przez formalną (słowotwórczą) koncepcję łacińską. Taka możliwość nie powinna nas dziwić, ponieważ przykładów podobnego rodzaju język nasz dostarcza w bardzo wielkiej ilości (o czym miałem już sposobność wspomnieć).

Jeżeli możemy się wahać co do tego, czy wyraz *przypadek* w znaczeniu „życiowym" ma na sobie piętno wpływu łacińskiego, to już zupełnie niewątpliwą jest rzeczą, że *przypadek* jako termin gramatyczny jest t ł u m a c z e n i e m łac. *casus*. Ten wyraz łac. *casus* ma właśnie znaczenie jednej z form odmiany i pozostaje w związku z tym samym czasownikiem *cadere* »padać«, co i wyraz *accidens*. Wiemy nawet, kto jest autorem terminu gramatycznego *przypadek*: autorem tym był Kopczyński, słynny w swoim czasie gramatyk, wielce ceniony przez rodaków w końcu osiemnastego i początku dziewiętnastego wieku. Przysporzył on naszej terminologii gramatycznej również wielu innych określeń. Dodajmy wreszcie, że łac. *casus* nie jest ostatnim, do którego możemy dotrzeć, źródłem naszego wyrazu *przypadek*, bowiem ów wyraz łaciński był przełożony z greckiego (odpowiednik grecki brzmiał *ptósis*). Na wyrazach

klasycznych wzorowane są, prócz polskiego, niem. *der Fall* (por. *fallen* »padać«) i ros. *padèž*.

Historia wyrazów — stwierdźmy na zakończenie — może nas bardzo daleko prowadzić, odsłaniając przed naszymi oczami rozległe perspektywy, w których drobne fakty nabierają wymowy i wagi dokumentów, świadczących o losach cywilizacji narodów.

P. I. L. cytuje przykład z pisma codziennego: „wojna światowa dała początek *szeregu* nowym państwom" i zapytuje, czy taka konstrukcja jest dopuszczalna. — Otóż jest to konstrukcja błędna: wyrażenie *szereg państw* jest zbudowane w taki sam sposób jak na przykład wyrażenia: *wiadro wody*, *stos liści*. W tych wszystkich połączeniach pierwszy rzeczownik r z ą d z i przypadkiem drugiego i ta forma związku między danymi dwoma wyrazami jest stała: więc na przykład mówimy: *stoi wiadro wody*, a obok tego również *poszedł z wiadrem wody*, *utonął w wiadrze wody* itp. Wyraz *wody* wszędzie zachowuje tę samą postać, jest zawsze w dopełniaczu, niezależnie od tego, w którym przypadku użyty jest rządzący nim wyraz *wiadro*. Nie mówimy *poszedł z wiadrem wodą* albo *utonął w wiadrze wodzie*, tak samo jak nie mówimy *usiadł na stosie liściach* albo *znalazł pod stosem liśćmi*, tylko zawsze *na stosie liści*, *pod stosem liści* — forma *liści* w tych połączeniach się nie zmienia tak samo, jak forma *wody* w poprzednim przykładzie.

Podobnie jeżeli mamy połączenie wyrazów: *szereg książek*, to forma *książek* nie powinna się zmieniać w zależności od tego, w jakim przypadku użyty jest wyraz *szereg*, a więc *w szeregu książek*, *szeregowi książek*, a nie *w szeregu książkach*, *szeregowi książkom*, bo te połączenia byłyby zupełnie takie same, jak *w wiadrze wodzie*, *w stosie liściach*.

Powstaje oczywiście pytanie, dlaczego nikt nie robi błędów w wyrażeniach takich, jak *w stosie liści*, podczas gdy zwrot *w szeregu wypadkach* słyszy się często, może nawet coraz częściej. Przyczyna jest ta, że wyraz *szereg* częściowo zatracił swoje konkretne znaczenie i w różnych zwrotach znaczy tyleż mniej więcej, co »bardzo wiele«: ponieważ *szereg wypadków* to prawie to samo co *wiele wypadków*, więc oba zwroty się upodobniają i na wzór konstrukcji *w wielu wypadkach* zaczyna się szerzyć i konstrukcja *w szeregu wypadkach*. Są nawet osoby, których takie połączenie już nie razi. Nie jest to jednak powód wystarczający do uważania tej formy za dobrą.

W przykładzie zacytowanym przez korespondenta: „wojna... dała początek *szeregu*... państwom", upodobnienie wyrazu *szereg* do przysłówków zaszło jeszcze dalej niż w przykładach omówionych dotychczas: zamiast właściwej formy celownika *szeregowi* mamy tu końcówkę *-u*: „*szeregu* (państwom)" — tak jak *wielu państwom*. Poprawnie miałoby być *szeregowi państw*.

Przy sposobności uwaga ogólna. Bardzo wiele osób nie potrafiłoby dać właściwej definicji terminu gramatycznego *przysłówek*, a już w każdym razie nikt w czasie, gdy swobodnie mówi, nie myśli o różnicach między rzeczownikami a przysłówkami. Tymczasem okazuje się, że chcąc wyjaśnić, skąd się bierze w żywej mowie konstrukcja

szeregu państwom musimy stwierdzić, że przyczyną powstania tej konstrukcji było oddziaływanie kategorii przysłówków na rzeczowniki. Znaczy to, że na naszą mowę działają jako realne siły takie czynniki, których zupełnie nie jesteśmy świadomi. Zadaniem tak zwanej nauki jest właśnie wykrywanie tych niewidocznych a jednak istotnych sił, czyli sprowadzanie skomplikowanych faktów do pewnych prostych zasad. Na tym polega społeczna rola nauki we wszystkich dziedzinach, a więc i w dziedzinie zagadnień językowych, najbardziej może narażonej na zakusy dyletantyzmu i amatorstwa.

Po tym teoretycznym westchnieniu wróćmy do spraw praktycznych. Do kwestii owego *szeregu* można jeszcze parę szczegółów dorzucić. Oto na przykład czytamy w sprawozdaniu prasowym: „poza tym *zaszło szereg zmian* na wyższych stanowiskach" w takiej a takiej instytucji. Tu już zupełnie wyraźnie *szereg* został potraktowany jak przysłówek: „*zaszło* szereg zmian" tak samo jak „*zaszło wiele* zmian". Podobnie w innym zdaniu — również z pisma: „*szereg* okrętów *zostało* zakotwiczonych".

Z drugiej strony zdarzyło nam się spotkać kiedyś zdanie następujące: „szereg panów był nieobecny lub chory". W tym wypadku bodaj lepiej byłoby powiedzieć: „szereg panów było nieobecnych lub chorych", bo w pierwszym wyrażeniu ów „nieobecny lub chory szereg panów" robi wrażenie niemal komiczne. Znaleźliśmy się — niechcący — na granicy błędów względnych, która to granica wiele osób wytrąca z równowagi ducha, więc przejdźmy do innych spraw.

P. M. S. zapytuje, czy poprawna jest forma „którychżeśmy" w takim na przykład połączeniu: „pisma, z *którychżeśmy* się dowiedzieli".

Forma ta jest rażąca. Powinno być: „z którycheśmy się dowiedzieli". O owym dziwnym *że* dostającym się na niewłaściwe miejsce parokrotnie już pisano, między innymi p. Rossowski w *Poradniku Językowym* i prof. Klich — w dwumiesięczniku *Język Polski*. Błąd należy do dość pospolitych. Pewien znany poeta pisze: „czasy, w *którychżeśmy* poznali Felka". Zresztą i o inne przykłady byłoby łatwo.

W języku polskim końcówki *-śmy, -ście* tak samo jak *-ém, -eś*, są ruchome i wyzyskiwanie tej ruchomości należy do znamion dobrego, naturalnego stylu. Niewątpliwie milej brzmi: „gdyśmy tam byli", niż „gdy byliśmy tam", „kiedym się wreszcie znalazł w domu", niż „kiedy wreszcie znalazłem się w domu". Niektórym wydaje się jak gdyby rzeczą kłopotliwą zupełnie swobodne operowanie małymi wyrazkami *-śmy, -ście, -em, -eś* i może stąd płynie „wzmacnianie" ich partykułą *że*. Zwroty w rodzaju „człowiek, któregożem wczoraj widział", „myśl, z którążem się rozstał" mają wyraźny posmak wulgarności.

Pani D. C. (Chojnice): 1) „Czy się mówi *nasłuchiwać czegoś* czy *nasłuchiwać coś?*". Tak samo jak mówimy *słuchać czegoś*, tak i *nasłuchiwać czegoś*. Ta sama korespondentka zapytuje również 2) „Czy ma być „list zaopatrzony w pieczęć", czy „opatrzony pieczęcią"? Jaka jest różnica między *opatrzyć a zaopatrzyć?* — Różnic jest właściwie kilka, niektóre są wyraźniejsze, niektóre dość chwiejne. Do znaczeń wyraźnie właściwych czasownikowi *opatrzyć* należą znaczenia występujące na przykład w zdaniach: „*opatrzyć* okna na zimę", „*opatrywać* rany" — gdzie czasownik ten zna-

czy tyleż co »troskliwie obejrzawszy, zrobić co należy«. Dawniej *opatrzyć* znaczyło czasem »przewidzieć«. W tym znaczeniu używał tego wyrazu Kochanowski, który pisał na przykład: *„Opatrzyli* to byli dobrze przedkowie naszy, aby *témpore interrégni* (czyli w czasie bezkrólewia) przedsię Rzeczpospolita w porządku była". Tenże Kochanowski pisał o królu, który „opatruje puszcze i wsi starostami". Dziś zakres użycia wyrazu *opatrzyć* trochę się zwęził. Mówimy *opatrzyć sakramentami, opatrzyć drzwi zamkiem,* ale *opatrzyć* »przewidzieć« wyszło już z użycia.

Co do formy *zaopatrzyć,* to znaczy ona, jak to już Linde dobrze sformułował, »opatrzyć kogo w z a p a s y«. Z tą formą łączy się również znaczenie czynności, która jest obliczona tylko na pewien czas, np. „na tę podróż zaopatrzyłem się w rewolwer". Ponieważ list, który opatrujemy pieczęcią, już tę pieczęć zachowuje na stałe i ponieważ, co może jest nawet ważniejsze, opatrzenie pieczęcią nie jest opatrzeniem w zapasy, przeto w zwrocie tym używamy właśnie czasownika *opatrzyć,* a nie *zaopatrzyć.*

P. F. N. (Tarnobrzeg) zwraca się listownie w sprawie następującej: „Zwrócono mi uwagę, że popełniłem błąd pisząc »sekretarz nadal choruje«. Odwołuję się do Skrzynki Językowej z prośbą o ocenę tego zarzutu, który uważam za niesłuszny".

Użycie wyrazu b ł ą d było, być może, nieco ostre, ale pewna niewłaściwość stylistyczna niewątpliwie w owym zdaniu jest. Idzie o to, że wyraz *nadal* znaczy właściwie »odtąd, na przyszłość«, a nie »w dalszym ciągu«. W *Hamlecie* Szekspira ojciec poucza syna, aby był rozsądny i wystrzegał się zwady, na wypadek wszakże, gdyby zwada była już nieunikniona daje synowi radę, która tak brzmi w przekładzie polskim: (wówczas) „tak się zachowuj, aby twój przeciwnik *nadal* się ciebie strzec musiał". Otóż tu *nadal* jest użyte właściwie, bo wyraz ten znaczy w tym zdaniu właśnie »odtąd, na przyszłość« (a nie »w dalszym ciągu«, bo przed zwadą przeciwnik nie miał powodu do strzeżenia się).

Dawniej *na dal* stanowiło dwa odrębne wyrazy. Krasicki pisał na przykład: „Gdzie obywatele *na dal* nie myślą, tam państwa upadek bliski" — mowa tu oczywiście o obywatelach nie sięgających wzrokiem w przyszłość. Dziś tak już nie mówimy, ale odróżnianie *nadal* od *w dalszym ciągu* należy do znamion mowy starannej i jeszcze bynajmniej nie pedantycznej.

Pan W. T. ma wątpliwości co do formy częstotliwej czasownika *okupić.* Forma ta brzmieć powinna *okupować,* a rozstrzyga o tym fakt, że odpowiednikiem dokonanego czasownika *kupić* (nie mającego żadnego przedrostka) jest niedokonane *kupować:* ten sam stosunek pozostanie, gdy podstawową formą jest czasownik *okupić,* wówczas bowiem forma niedokonana może mieć tylko postać *okupować.* Słyszy się, a nawet czasem spotyka się w druku, formę *okupiać,* więc na przykład „ta sprawa nie *okupia* ofiar dla niej poniesionych". Jest to forma rażąca. Oddziaływać tu może wpływ formy *skupiać,* która jest oczywiście w powszechnym użyciu. Ale też forma *skupiać* i znaczenie ma odmienne, bo znaczy »gromadzić w jednym miejscu«, i poza tym podstawowym czasownikiem jest w tym wypadku czasownik *kupić* (z tym samym znaczeniem »gromadzenia do kupy«) jako n i e d o k o n a n y, zresztą wychodzący z użycia.

Forma *okupować* jako częstotliwa do *okupić* ma według niektórych tę niedogodność, że brzmi identycznie z *okupować* odpowiadającym okupacji. Ale na to nic nie można poradzić.

Niekiedy trafia się w druku, i to nie jako błąd zecerski, bo w niektórych pismach prawie konsekwentnie, forma *ustąpiać* zamiast *ustępować*. Że jest to forma nie tylko rażąca, ale i odrażająca, to szczęśliwie ogół mówiących odczuwa.

Niektórzy korespondenci poruszają tak lub inaczej sprawy ortografii. Na rzeczowe prośby o informacje lub rzeczowe uwagi zawsze gotowi jesteśmy odpowiadać, ale dyskusja ogólna wydaje nam się w tej chwili bezcelowa.

Cóż zrobić z kimś, kto pisze — i drukuje to w piśmie codziennym — że tak zwana nowa pisownia kaleczy poezję, bo w wierszu Słowackiego „Przede mną gasisz w lazurowej wodzie gwiazdę ognistą", każe zamiast *przedemną* pisanego łącznie pisać rozdzielnie *przed mną?* Autor owego subtelnego wywodu nie wie, że i dotychczas reguła wymagała r o z d z i e l n e g o pisania wyrazów *przede mną,* że nic się w tym wypadku nie zmieniło i że wreszcie skracanie o jedną sylabę przyimka w żaden sposób nie mogłoby wchodzić w zakres przepisów ortograficznych. Za autorów tego rodzaju można tylko, tak jak „za dusze w czyśćcu gorejące zmówić pobożnie paciorek". Ale tu już pośrednictwo radia nie potrzebne.

Witold Doroszewski

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

34. **Już otrząśli wszystkie drzewa z owoców.** Czy zdanie to jest zbudowane poprawnie? Czy nie lepiej i bardziej logicznie byłoby powiedzieć: **już otrząśli wszystkie owoce z drzew?** (M. C., Bielsk)

(S. S.) Oba zdania są jednakowo poprawne i jednakowo „logiczne", bo czasownik *otrząść (otrząsać)* ma dwojaką składnię: 1) otrząsać co — z czego = przez trzęsienie usuwać co — z czego, i 2) otrząsać co — z czego = przez trzęsienie oczyszczać co — z czego. W pierwszym zwrocie uwaga się kieruje na przedmiot otrząsany, w zwrocie drugim — na przedmiot, z którego się coś otrząsa.

Podobną różnicę znaczeniową w swoich formach składniowych wykazują także czasowniki: *odłupać (odłupywać), odrąbać (odrąbywać), obrać (obierać).* Np. 1) *Obrali go ze wszystkiego, co miał.* 2) *Obrał liszki z drzewa.*

35. Jak jest poprawnie: **szczegół ten uszedł mojej uwagi** czy **szczegół ten uszedł mojej uwadze?** Mam to poczucie, że zwrot drugi jest niepoprawny, ale nie jestem tego pewien, bo go nieraz znajduję w czasopiśmie, które na ogół dba bardzo o poprawność języka. Będę wdzięczny za wyjaśnienie.

(J. R., Warszawa)

(S. S.) Pańskie poczucie językowe jest słuszne. Zwrot: *coś uchodzi uwagi* jest zwrotem zgodnym z tradycją kulturalnego języka polskiego. Jeśli w ostatnich cza-

sach w budowie jego zaczynają pokazywać się rysy i ustalona w nim przez tradycję forma w poczuciu współczesnego pokolenia zaczyna się chwiać, to dzieje się to wskutek tego, że czasownik: *uchodzić (ujść)* rządzi także celownikiem, dwie te jednak konstrukcje — dopełniaczowa i celownikowa — mają zupełnie różne znaczenia. Na czym ta różnica polega, może rzecz najlepiej wyjaśni porównanie z takim czasownikiem, jak: *odmówić*. Ma on również dwojaką składnię: rządzi celownikiem i dopełniaczem, ale różnica, zachodząca między tymi dwoma formami uwydatnia się w tym czasowniku tak wyraźnie, że „wpada w oko" każdego. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że *odmówić komu, czemu* to zupełnie co innego, niż *odmówić kogo, czego*. W pierwszym wypadku oznaczamy przedmiot, którego przez odmowę kogoś lub czegoś pozbawiamy; w wypadku drugim oznaczamy przedmiot, do którego kogoś nie dopuszczamy. W rzeczowniku, użytym w celowniku oznaczamy osobę poszkodowaną; w rzeczowniku, użytym w dopełniaczu, oznaczamy przedmiot, w którego utracie ta szkoda się wyraża. Celownik ma tu więc znaczenie c e l o w n i k a s z k o d y (lub pożytku), zwanego z łacińska dativus in commodi (commodi), a dopełniacz ma znaczenie przypadku, który się nazywa p o c h o d n i k i e m i który oznaczał przedmiot, od którego się coś oddziela. Z nakreślonych tu różnic wynika, że w celowniku używamy tu zwykle rzeczownika, oznaczającego jakąś osobę, a w dopełniaczu — rzeczownika, oznaczającego jakiś przedmiot nieosobowy.

Podobnie w czasowniku: *uchodzić (ujść): uchodzić komu,* ale: *uchodzić czego*. W pierwszym wypadku oznaczamy osobę, z której szkodą coś ucieka; w wypadku drugim wskazujemy na rzecz, od której się oddalamy. Zwrot: *uchodzić (ujść) kogo, czego* można zastąpić zwrotami: *uchodzić (ujść) przed kim, przed czym* lub *od kogo, od czego*. Zwrot: *uchodzić (ujść) komu* takiej zamianie nie podlega. *Uchodzić (ujść) kogo, czego* jest synonimem czasowników: *unikać (uniknąć) kogo, czego, uchronić się kogo, czego, ustrzec się kogo, czego*. Oto przykłady, które przytacza na tę konstrukcję Słownik Warszawski: *Takem uszedł rąk jego. Czego ujść nie możesz, wytrwaj! Drzewo skrzypiące rychlej ujdzie siekiery. Kaźni nie uszli. Karania taki nigdy nie ujdzie. Jednego błędu uchodząc głupi wpada w drugi. Nie uszedł podejrzeń.* Na formy z celownikiem można, za Słownikiem Warszawskim, przytoczyć następujące przykłady: *Nie ujdzie mu ten występek. Krzywda twoja nigdy mu nie uszła bezkarnie. Uszło mu to płazem.*

Z zestawienia tych przykładów i z podanych wyżej wyjaśnień wynika, że zwrot: *coś uchodzi uwadze* nie jest poprawny. Należy mówić: *uchodzi to mojej uwagi* (nie: uwadze). Takie też zwroty znajdujemy w Słowniku Warszawskim: *nie uszło to jego uwagi, baczności.*

36. Czy wyrażenie: **mieć miejsce**, używane w znaczeniu: odbywać się, zachodzić, jest zwrotem poprawnym, czy też, jak wielu twierdzi, jest to germanizm, używany pod wpływem niemieckiego **stattfinden?** (K.M., Włocławek)

(S. S.) Podobne wyrażenie jest znane także językowi francuskiemu, trudno więc zwrot ten uważać za germanizm. Jest to raczej jedna ze wspólnych właściwości języków europejskich, które w związku z nieustanną a żywą wymianą kulturalną wzajemnie na siebie oddziaływają. W każdym razie zwrot ten spotykamy u najwybitniejszych naszych pisarzów, np. *U księżny miała miejsce malarska scena* (Mochn.). *Rada wojenna istotnie miała miejsce* (Sienk.). *Stosunek, w którym nie było miejsca na gwałtowne uczucia* (Perz.).

37. Czasownik: **martwić** to prawdziwe moje zmartwienie składniowe. Jako nauczyciel języka polskiego wiem dobrze, że dopełnienie, użyte w bierniku, po dodaniu do czasownika przeczenia: **nie** przybiera postać dopełniacza, np. **on martwi matkę swoim postępowaniem,** ale: **on nie martwi matki swoim postępowaniem.** Wszystko tu jest w porządku, ale nieraz nasuwają się niezrozumiałe dla mnie sprzeczności, np. **to ją bardzo martwi** i **to ją wcale nie martwi,** gdzie pomimo przeczenia dopełnienie (ją) pozostaje w bierniku. Jak to wytłumaczyć?

(S. S.) Czasownik: martwić ma dwojakie znaczenie i dwojaką składnię: 1) martwić kogo, czym = przyczyniać się do czyjegoś zmartwienia; w tym znaczeniu używany czasownik: *martwić* ma funkcję czasownika przechodniego i może przybierać formę bierną, a dopełnienie *kogo* jest dopełnieniem bliższym i jak każde dopełnienie bliższe ma tę właściwość, że w zdaniu przeczącym przybiera formę dopełniacza, a w konstrukcji biernej staje się podmiotem, np. *on martwi matkę swoim postępowaniem — on nie martwi matki swoim postępowaniem — matka jest przez niego martwiona jego postępowaniem;* 2) martwić kogo = obchodzić kogo i sprawiać przez to zmartwienie; w tym znaczeniu używany czasownik: *martwić* tak samo, jak czasownik: *obchodzić* ma funkcję czasownika nieprzechodniego i nie może przybierać strony biernej, a dopełnienia *kogo,* choć położone w bierniku, jest dopełnieniem dalszym i w zdaniu przeczącym pozostaje bez zmiany, np. *to ją bardzo martwi — to ją wcale nie martwi.* Zwroty tego rodzaju mogą być zastąpione zwrotami: *ona się tym martwi — ona się tym nie martwi; ja ją martwię = ona się mną martwi; ja ją nie martwię* (tak jak: *ja ją nie obchodzę) = ona się mną nie martwi,* ale: *ja ją martwię swoim postępowaniem = ona jest przeze mnie martwiona moim postępowaniem: ja jej nie martwię swoim postępowaniem = ona nie jest przeze mnie martwiona moim postępowaniem.*

38. Czy wyrażenie: **ponad wszelką wątpliwość** jest prawidłowe? (S. K., W-wa)

(S. S.) Istotnie, poprawność tego zwrotu jest nieco podejrzana. Zwrot ten jest wynikiem nadmiernego nadużywania przyimka: *ponad.* Mówimy wprawdzie *ponad miarę, ponad siły,* ale lepiej nie mówić: *ponad wszelką wątpliwość,* tylko: *bez żadnej wątpliwości.*

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że mamy kilka modnych dziś przyimków, którymi się ze szczególną lubością posługujemy na niekorzyść innych,

o których istnieniu jak gdyby zapominamy. Oto wyzbyliśmy się prawie zupełnie przyimka: *prócz*. Zamiast niego niepodzielnie panuje, a raczej panoszy się przyimek: *poza: poza tym nie mam nic więcej do powiedzenia; poza mną nikt więcej nie wrócił; poza niezaradnością widać tu także złą wolę* itp. bez końca. Zwroty tego rodzaju słyszy się dzisiaj co chwila, a przecież we wszystkich nich można by z pożytkiem dla języka przyimek *poza* zastąpić przyimkiem: *prócz (oprócz)*, a niekiedy także wyrażeniem: *z wyjątkiem*.

39. Czy wyrażenia: **w takich stosunkach** i **przy takich stosunkach** różnią się znaczeniowo? Jeśli jest między nimi różnica znaczenia, to na czym ona polega? (M. C., Białystok)

(S. S.) Używając wyrażenia: *przy takich stosunkach* podkreślamy okoliczności warunku, a w wyrażeniu: *w takich stosunkach* uwydatniamy okoliczności towarzyszące.

40. Jak należy mówić: **światło w sygnale zgasło** czy **światło na sygnale zgasło? — sygnał dzwonków** czy **sygnał dzwonkami?** (Kolejarz, Warszawa)

(S. S.) Prawidłowymi są wyrażenia: *światło zgasło w sygnale* (nie: na sygnale); *sygnał dzwonków* (nie: dzwonkami).

41. **W tunelach długości ponad 500 metrów.** Czy to wyrażenie prawidłowe? (Kolejarz, Warszawa)

(S. S.) Wyrażenie to powstało w wyniku niepotrzebnego nadużywania modnego dziś przyimka: *ponad* (ob. wyżej). Powróćmy więc do zwrotów od dawna używanych: (w tunelach czy na drogach) długości przeszło (lub powyżej) 500 metrów.

42. Ach, jak to czasem niedobrze zbyt wiele wymagać od stylu urzędowych przemówień. Niedawno uczestniczyłem w podniosłej uroczystości dekoracji zasłużonego Polaka. Byłem prawdziwie wzruszony, niestety jednak, tak miły duszy nastrój naraz gdzieś przepadł. Stało się to nieoczekiwanie w chwili, kiedy zaczął przemawiać dostojnik, który miał dekoracji dokonać. Słowa jego brzmiały mniej więcej w ten sposób: Znając zasłużoną i pełną ofiarności pracę pana, miło mi dokonać tego z a b i e g u... Pod wpływem tego nieszczęśliwego z a b i e g u czar uniesienia gdzieś prysnął.

(S. S.) Nie dziwimy się wcale i podzielamy pańskie „męki serdeczne". Ale w czasach, kiedy żyjemy nie *w rodzinie*, lecz na *terenie rodziny*, kiedy rozmawiamy nie *o przyjaciołach*, lecz *na temat przyjaciół*, kiedy wysuwamy nie *projekty złagodzenia* dręczącego nas kryzysu, lecz projekty *w kierunku złagodzenia*, kiedy spraw nie *oświetlamy*, lecz je *naświetlamy*, kiedy już zatraciliśmy *postawy* umysłowe czy uczuciowe, lecz mamy ciągle jakieś *nastawienia*, w czasach takiego przytępienia poczucia wartości estetycznych i emocjonalnych wysłowienia, przestajemy rozumieć, że *zabiegi* to są środki, zapobiegające jakimś niepożądanym następstwom choroby. Możemy więc mówić o zabiegach lekar-

skich lub pielęgniarskich; w pewnych wypadkach (w znaczeniu przenośnym) także o zabiegach wychowawcy, polityka czy ekonomisty, ale dekoracja zasłużonego obywatela nie jest w żadnym razie zabiegiem!

43. Spotkałem się ze zdaniem, że wyrażenie **wątpić w co** jest nieprawidłowe, że należy mówić: **wątpić o czym.** Czy pogląd ten jest słuszny? Prosiłbym o wyjaśnienie.

(K. L., Grodno)

(S. S.) Obie formy są zupełnie prawidłowe; spotykamy je u najwybitniejszych pisarzy, a poza tym każdy z nas ma w pamięci zwrot obiegowy: *wątpi w to Kościół Boży.*

Między obu formami składniowymi daje się jednak wykryć pewna różnica znaczeniowa: *wątpić o czym* to nie mieć pewności intelektualnej co do czego, nie sądzić, żeby coś było możliwe; przeciwnie, *wątpić w co* to nie mieć pewności uczuciowej, nie mieć wiary w co, nie wierzyć, żeby coś było możliwe. W związku z tymi różnicami znaczeniowymi konstrukcję: *wątpić o czym* odnosimy zwykle do jakichś rzeczy, zjawisk czy wydarzeń, rzadko bardzo do ludzi, a w konstrukcji: *wątpić w co* zaznaczamy swój uczuciowy stosunek nie tylko do rzeczy, zjawisk i wydarzeń, lecz także do ludzi; *wątpimy* więc zwykle o czymś, rzadko o kimś, ale bardzo często, niestety, się trafia, że wątpimy nie tylko w coś, lecz także w kogoś.

Oto kilka przykładów, wziętych z różnych autorów. 1) *Ojciec mój poprzedził tego, o którym ty zwątpiłeś* (Krasiń.). *O tym ja nie wątpię* (Święt.). *O szwedzkiej fortunie wątpił* (Sienk.). *Poczęła wątpić i o panu* (Sienk.). *Dlaczego wątpiłeś o tym?* (Sienk.). *Zwątpili o swym ocaleniu* (Żerom.). *O tym nikt nie wątpił* (Nałk.). 2) *Zwątpił w to* (Sienk.). *Jeśli się mylę, w co wątpię...* (Danił.). *Zwątpił w pedagogiczne wartości wskazań sfery zaziemskiej* (I. Dąbr.). *Nigdy nie wątpił w tępą niewdzięczność ludzi* (Makusz.).

44. Jak należy mówić poprawnie: **miałem wiele trudności, lecz mimo to dopiąłem celu,** czy też: **lecz mimo tego dopiąłem celu?**

(S. S.) Przyimek: *mimo* ma dzisiaj dwojaką konstrukcję: rządzi dopełniaczem lub biernikiem. Forma z biernikiem jest dawniejsza i dziś ma już posmak nieco archaiczny, utrzymując się tylko w pewnych zwrotach, jak np. *mimo to, mimo wszystko,* i tylko wtedy, gdy wyraża nie stosunek przestrzenny, lecz przyczynę przyzwalającą. W takim znaczeniu przyimek: *mimo* może mieć obok nowszej konstrukcji z dopełniaczem także konstrukcję dawniejszą, z biernikiem, np.: *Podczaszyc mimo równość wziął tytuł markiza* (Mick.). *Mimo pytania i prośby odpowiedzieć nie raczył* (Mick.). *Mimo biedę...* (Żerom.). *Mimo wszystko...* (Nałk.). *Mimo czystość unosił się jakiś trupi zapach* (Iwasz.). *Mimo starań* (Nałk.). *Mimo różnicy wieku* (Nałk.).

Jeśli jednak przyimka *mimo* używamy w znaczeniu przestrzennym, to wtedy łączymy go zawsze, według nowoczesnej modły, z dopełniaczem, np. *Przeszedłem mimo twojego domu. Statek przepłynął mimo przystani.*

CO PISZĄ O JĘZYKU?

12 grudnia z. r. w ramach jednego z „Wieczorów »Pamiętnika Literackiego«" we Lwowie, odbyło się zebranie odczytowo-dyskusyjne na temat nowej ortografii. Zebranie to miało charakter wielkiego oskarżenia uchwalonych zmian i referent dr Jodłowski, członek Kom. Ort., miał nie lada pracę, gdy musiał zbijać argumenty w rodzaju: „skatowano język polski", „założono chomąt duchowi polszczyzny", „kaganiec nie da się długo utrzymać" itp.

„Naród i Państwo" w artykule „Pisownia a prawo" (Warszawa, 10.I) występuje przeciw nowo wprowadzonej polskiej pisowni nazwisk ukraińskich, twierdząc, że polonizacja ta (?) jest szkodliwa i niecelowa pod względem politycznym i prawnym.

Nawiązując do artykułu prof. S. Szobera z październikowego numeru „Poradnika", „Głos Poranny" podkreśla „rozpaczliwą" sytuację młodzieży, która musi uczyć się tych zawiłych nowości ortograficznych, i jednocześnie ma wszędzie do czynienia ze słowem drukowanym zgodnie z różnymi poprzednimi prawidłami. Wydaje się nam, że autor lekko przesadza. Sprawa nie jest tak beznadziejna. Młodzież szybciej i łatwiej opanowała te nieskomplikowane „zawiłości" niż starsze społeczeństwo i często z powodzeniem poprawia... nauczycieli.

Wileńskie „Słowo" snać nie wyczerpało jeszcze swego bogatego zasobu złorzeczeń, podejrzeń i napaści na Komitet Ortograficzny w całości i na poszczególnych jego członków. Ostatni występ (z dn. 25.XII.1936 r.) oskarża wszystkich członków o kombinacje handlowe, a przewodniczącego o plagiat. Na razie prof. K. Nitch wystąpił ze skargą sądową przeciw współredaktorowi „Słowa" p. Charkiewiczowi oraz felietoniście warszawskiemu, p. Karolowi o zniesławienie w druku.

Beznadziejnie... naiwny, ale za to niezwykle zarozumiały artykuł „Moje trzy grosze w sprawie nowej ortografii" drukuje p. M. Ch. w „Gazecie Kieleckiej" (30.XII.1936 r.).

„Kurier Poznański", który prowadził dość konsekwentną krytykę nowej pisowni, z dniem 1.I.1937 począł się stosować do uchwalonych zmian, słusznie motywując to względami na młodzież, której nie należy dawać przykładów anarchii. To stanowisko, zastrzega się redakcja, nie powstrzyma jednak „Kuriera" od dalszej obiektywnej krytyki tego, co redakcja uważa za niesłuszne i nieuzasadnione.

Na tym samym stanowisku stanął „Orędownik Wielkopolski", prosząc o wyrozumiałość czytelników, jeśli ta zmiana nie od razu będzie całkowita i bez błędów.

W związku z kłopotami ortograficznymi notujemy miły fakt. Zarząd Związku Pisarzy Publicystycznych Emigracyjnych postanowiwszy przyjść z pomocą wszyst-

kim swym członkom emigrantom w opanowaniu zasad nowej pisowni, zakupił większą ilość słowników ortograficznych, które zostaną rozesłane członkom Związku. Dar ten przyczyni się niewątpliwie do ujednostajnienia pisowni na emigracji.

„Kąciki językowe" jak zwykle służą doraźną pomocą. W „Kurierze Warszawskim" prof. S. Szober oświetlił dwie sprawy: kwestię *sztukamięsy* i *sztuki mięsa* (1.I.1937) i *Wisłostrady* (3.I.1937), wykazując nielogiczności tej, coraz bardziej rozpowszechniającej się w prasie nazwy Wybrzeża Gdańskiego.

Artur Chojecki w „Podbipięcie" z dn. 3.I b. r. daje wskazówki co do szyku wyrazów w zdaniu oraz zwraca uwagę na prawidłowe używanie czasowników dokonanych i niedokonanych, w numerze zaś z dn. 10.I b. r. porusza sprawę *e* pochylonego i podkreśla, że mimo nie dającego się zaprzeczyć świadectwa istnienia tej głoski np. w utworach rymowanych dawniejszych epok aktorzy i recytatorzy zupełnie tego nie uwzględniają, czytając np. *nie ma* na sposób dzisiejszy.

Józef Rossowski omówił w „Polsce Zbrojnej" (2.XII.1936) nadużywanie skrótów, zwłaszcza w słownictwie wojskowym, zwracając zarazem uwagę, że upodobania nasze są również często odwrotne, tj. używamy nieraz wyrażeń tautologicznych.

W związku z naszym, zwykłym w tej porze roku, zainteresowaniem kalendarzem, A. Szyperski zaznajomił czytelników „Kuriera Poznańskiego" ze znaczeniem nazw naszych miesięcy, przytaczając również inne, dawniej używane.

W roku ubiegłym zmarł wybitny francuski lingwista A. Meillet. Zwięzłą, ale wyczerpującą sylwetkę tego uczonego dał prof. K. Nitsch w „Przeglądzie Współczesnym" z dn. 1.I b. r.

„Goniec Nadwiślański" w artykule „Wędrówka wyrazów" przytacza szereg przykładów zmiany znaczeniowej wyrazów. Dla zainteresowania czytelnika omówione są przede wszystkim wyrazy: *il Duce* i *Führer*.

Ciekawy artykuł z dziedziny metryki „Czy Biernat pisał jambami" pióra S. Godlewskiego zamieszcza „Myśl Narodowa" z dn. 4.I.1937. Autor rzuca ciekawą uwagę popartą argumentami, że chropowatość i pewna nieudolność pierwszych polskich rymów jest tylko pozorna. Po prostu wiersze te należy skandować tak, jak utwory łacińskie.

Zeszyt 6 „Języka Polskiego" przynosi: A. Meilleta „Zasady polskiego fonetyzmu" z przypiskami K. Nitscha — A. Kleczkowskiego „Polski *fircyk* z niem. *fürwitzig*" — Z. Stiebera „Polska i ruska nazwa Sanu" — J. Birkenmajera „Mieć i starosta" — K. Nitscha „Polskie — język polski" — M. Abińskiego „*N w chąc*", Zapiski bibliograficzne, Odpowiedzi Redakcji itp.

W. G.

KRONIKA

Grudniowe zebranie odczytowo-dyskusyjne naszego Towarzystwa odbyło się w tzw. „sali klubowej" Kasy im. Mianowskiego. Referat p. t. „O pochodzeniu nazw miejscowości" wygłosił insp. Teofil Szczerba. Zasadniczy temat odczytu poprzedził

prelegent krótkim szkicem historycznym z zakresu badań toponomastycznych, po czym uwzględniając główne kategorie nazw, tj. odosobowe i topograficzne, obydwa te typy nazw dzielił na poszczególne klasy. Tak więc nazwy odosobowe zostały podzielone na dzierżawne, z przyrostkami dzierżawnymi *-ów,* np. *Kraków, -in,* np. *Sławęcin* itp.; na rodowe z przyrostkami *-ice,* np. Działoszyce; na nazwy od osiedlania pewnych grup ludzi, np. Pomorzany itd.

Nazwy topograficzne mogą być od samej miejscowości lub jej położenia, fauny, flory lub innych cech charakterystycznych terenu. Tworzenie tych nazw bywa różne. Często po odrzuceniu rzeczownika przymiotnik ma znaczenie i formę rzeczownikową, np. Gdańsk, Busk; często również są nazwy urobione od cechy topograficznej za pomocą przyrostka *-no* lub *-na,* np. *Dębno, Jeziorna* itp.

Umiejętna i przejrzysta klasyfikacja sprawiła, że odczyt był przystępny i ciekawy, czego dowodem było, że po odczycie prelegent zmuszony był udzielać wielu odpowiedzi na kwestie, które powstały pod wpływem jego wywodów.

SPROSTOWANIE

W zeszycie 4/5 „Poradnika Jęz." wkradły się do Uwag o pisowni następujące omyłki:

Str. 66, wiersz 13 od dołu: Habelais zamiast Rabelais.

Str. 70, wiersz 18 od dołu: Chamberliana zamiast Chamberlaina.

Str. 71, wiersz 18 od dołu: nie podano nazwisk francuskich na y (jak Fleury) i niepotrzebnie dano apostrofy po angielskich Salisbury i Londonderry.

Str. 71, wiersz 2 od dołu: podano dla nazwisk duńskich i norweskich o zamiast o przekreślonego, odpowiadającego niemieckiemu ö, a tak samo użyto o zamiast o przekreślonego w nazwisku Austbo.

Do artykułu w tymże numerze p. t. »Zamęt i smutek — strzęp z historii języka«:

Str. 78, wiersz 15: σὐγχυσις zamiast σύγχυσις.

Str. 78, wiersz 38: *contribare* zamiast *conturbare.*

Str. 78, wiersz 14: nr odsyłacza 2) zamiast 1).

Str. 79, wiersz 20: *smątek, smącien* zamiast *smętek, smęcien.*

Str. 79, w wierszu 21 na końcu zdania: ukazuje się dopiero... na miejscu kropek winno być: w XVII w.

W ZAST. REDAKTORA: PROF. STANISŁAW SZOBER

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, INŻ. JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER.

INFORMACJE OGÓLNE

Przy bibliotece T-stwa są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis nr 1 (w drugim wydaniu) i Spis nr 2, — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy przesyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

—o—

Tamże można zamawiać dawne roczniki „Poradnika": 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 do 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 — 31) — 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczniki od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 1). Przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie — nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

—o—

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów" zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni", Warszawa, Świętokrzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— zniżono obecnie do zł 10.—.

—o—

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno. **Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 435).**

—o—

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej.

—o—

Prenumeratorzy, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty; blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

—o—

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

JAK BUDOWAĆ ANTENY ZBIOROWE

Dobra antena — to warunek dobrego odbioru. Nie pomoże wiele i dobry odbiornik pracujący na niezłej nawet antenie, gdy w sąsiedztwie zerwana antena dotyka blaszanego dachu i gdy inne anteny zwierają się przy podmuchu wiatru. Wtedy odbiór jest nieczysty, nie mówiąc już o tym jak rozstraja się odbiornik i pogarsza się jego selektywność.

Wina leży w tym, że radioabonenci nie dbają o swoje anteny, nie pilnują sąsiadów i pozwalają każdemu przygodnemu monterowi grasować po dachu, dziurawić go — miast zaopatrzyć domy w anteny zbiorowe.

Czy anteny zbiorowe lepsze są od indywidualnych? Co to są anteny zbiorowe? Antena zbiorowa jest to racjonalnie zaprojektowana i dobrze wykonana sieć anten, z których każda obsługuje jedno mieszkanie w danym budynku. Sposób rozplanowania i wykonania zależy od warunków lokalnych, a więc od wielkości powierzchni dachu i jego kształtu, ilości mieszkań i wysokości budynku. Istnieją dwa sposoby wykonania anten zbiorowych. Pierwszy — to sposób równoległego prowadzenia poszczególnych anten, rozpiętych na poprzecznych linach konopnych lub izolowanych stalowych, które są podtrzymywane przez odpowiednią ilość masztów, drugi — to rodzaj anteny parasolowej, której promienie, względem siebie dobrze izolowane, zbiegają się z jednej strony przy wspólnym centralnym maszcie, z drugiej zaś są odprowadzane do poszczególnych mieszkań.

Z punktu widzenia elektrycznego pierwszy sposób jest lepszy, o ile odległość poszczególnych anten między sobą wynosi co najmniej 5 mtr — wtedy bowiem nie ma wzajemnego wpływu anten na siebie.

Drugi sposób jest łatwiejszy i tańszy pod względem wykonania, ale fakt zbiegania się wszystkich anten przy wierzchołku wspólnego masztu stwarza większe możliwości wzajemnego oddziaływania anten. Zaradzić temu można przez odpowiednio długie odcinki z izolatorami pomiędzy masztem, a końcami promieni antenowych.

Doprowadzenia poszczególnych anten systemu zbiorowego do mieszkań biegną zazwyczaj na drewnianych lub metalowych podpórkach z izolatorami — po zewnętrznych ścianach domu, bądź też mogą być przeprowadzone izolowanym przewodnikiem do mieszkań przez kanały wentylacyjne. W mieszkaniu antena łączy się z jednym gniazdem kontaktu ściennego, którego drugie gniazdo jest połączone z centralnym uziemieniem.

DYREKCJA HANDLOWA WYDZIAŁU WYDAWNICZEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

zawiadamia, że ma jeszcze na składzie
oprawne i nieoprawne roczniki poniżej wyszczególnionych czasopism:

Tytuł pisma	Roczniki oprawne:	Roczniki nieoprawne:
Głos Nauczycielski, tygodnik . . .	1924, 1925, 1926, 1927, 1928, 1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Ogniwo, dwutygodnik [1])	1933/34, 34/35.	1933, 1933/34, 34/35.
Szkoła Specjalna, kwartalnik	1924/25, 25/26, 26/27, 27/28, 28/29, 29/30, 30/31, 31/32, 33/34, 34/35, 35/36.	1925/26, 26/27, 27/28, 28/29, 29/30, 30/31, 31/32, 32/33, 33/34, 35/36.
Miesięczniki:		
Gimnazjum	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Miesięcznik Literatury i Sztuki [2])	1934/35, 35/36.	1934/35.
Polskie Archiwum Psychologii . .	1933/34, 34/35, 35/36.	1926/27, 27/28, 1930, 1931, 1932, 1933/34, 34/35, 35/36.
Poradnik Językowy	1935/36.	1933, 1934, 1935.
Praca Szkolna	1925, 1931, 1932, 1932/33, 33/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 35/36.
Praca w Klasach Łączonych	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35.
Przewodnik Pracy Społecznej . . .	1934/35, 35/36.	1934/35, 35/36.
Przedszkole	1933/34, 34/35, 35/36.	1934/35.
Ruch Pedagogiczny	1933/34, 34/35, 35/36.	1933, 1933/34, 34/35, 35/36.
Rysunek i Zajęcia Praktyczne . . .	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Roboty Ręczne i Rysunki [3])	nie ma	1927, 1928, 1929, 1930, 1932, 1933.
Śpiew w Szkole	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35.
Szkoła Dokształcająca Zawodowa .	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Szkolnictwo Zawodowe	1935/36.	1935/36.
Wychowanie Fizyczne w Szkole . .	1933/34, 34/35, 35/36.	1933/34, 34/35, 35/36.
Teatr w Szkole	1935/36.	1935/36.
Polska Oświata Pozaszkolna [4]) . .	1925, 1926, 1927, 1928, 1930, 1931, 1932, 1933, 33/34.	1925, 1927, 1928, 1929, 1930, 1931, 1932, 1933, 1933/34.
Muzyka w Szkole [5])	nie ma	1932/33.

Cena 1 rocznika oprawnego — dla Członków Związku N. P. z przesyłką zł 5.—
Cena 1 „ nieoprawnego „ „ „ „ „ „ „ zł 4.—

Przy odbiorze przynajmniej 2-ch roczników dajemy 20% rabatu.

Zamówienia uskutecznia odwrotnie Dyrekcja Handlowa Wydziału Wydawniczego po otrzymaniu pieniędzy, które wpłacać należy na konto w P. K. O. — nr 435. Właściciel konta: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Główny — Warszawa.

[1]) Nie wychodzi od 1.IX.1935. [2]) Nie wychodzi od 1.IX.1936. [3]) Nie wychodzi od 1.I.1934. [4]) Nie wychodzi od 1.IX.1934. [5]) Nie wychodzi od 1.IX.1933.